Rok IX. Nr. 1 i 2.

TATERNIK

Organ Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Zakopane, 15 maja 1922.

Na ścianach Mięguszowieckiego.

(Pierwsze przejście ściany północno-wschodniej).

Na zeszłoroczne niebo jesienne i na usposobienie gór wobec mnie w ubiegłym sezonie nie mam prawa narzekać. — Nieodłącznym towarzyszem mych wypraw tatrzańskich był lazur bezmglisty. Słońce pieściło mię siostrzaną dłonią; malowało szaty stoków górskich pastelową kredką; tkało po uboczach i halach przedziwne, subtelne wzory gasnącem bogactwem barwnego okwiecia, liści i krzewin przyziemnych.

Wierchciche doliny wabiły mię bezgwarem przygodnego osamotnienia. — Od grani, z rozwartych warg upojonych słońcem przełęczy, szedł ku mnie i płynął po wibrujących falach rozgrzanego powietrza ów zew tajemny, co raz pojęty przez duszę, na zawsze ją niewolną do baszt skalnych przykuwa.

Czyż wolno mi żywić choćby cień żalu do Wierchu pod Fajki, żem go dwukrotnie dobywać musiał, albo odczuwać niechęć do Mylnej Przełęczy, że raz mi nie otwarła gościnnie swych wrót? W poczuciu własnej winy taiłem w sercu gorycz, lecz nie do nich. A one — Tatry — tworem będąc i przejawem Miłości i Mądrości bezkresnej, jakby mię ukoić chciały i pocieszyć, dały się ujarzmić. Pozwoliły mi pić z głębin przepaści rozkosz zdobywcy niezatrutym kielichem zmysłów. Duszę karmiły mocą spływającą z ich wyżyn, co pogłębia, rozszerza i uszlachetnia serce tęsknicą za ukrytą w mrokach wieczności harmonją cudów, których one odblaskiem są i echem. Więc szedłem cichy i wdzięczny w jesienne dni zeszłego roku za głębokim głosem Tatr, wyraźnym, a łagodnym, choć tajemniczym, po graniach Turni Niebieskiej, Gąsienicowej, Świnicy, Kościelca od Mylnej Przełęczy, Fajek, Bystrej w Zachodnich Tatrach po Ornak, poprzez łona przełęczy: melancholijnej Niebieskiej i dzikich Pańszczyckiej i Granackiej, w zapomnieniu i zobojętnieniu, że niektóre są mi dawno znane, a niektóre zdobyte innemi szlakami.

Nic też dziwnego, iż w tak sprzyjających warunkach zrodziła się

w duszy mej myśl, by krótki urlop i kilka kart miłych wspomnień z wycieczek jesiennych zakończyć i przypieczętować próbą nowych dróg w skalnem otoczeniu Morskiego Oka, bo wojskowemu marzyć trudno, by mógł powędrować za granicę czesko-słowacką, a jeszcze niebezpieczniej przy dzisiejszych stosunkach plan marzycielski urzeczywistnić.

Wybór szczytów i prowadzenie wyprawy nie moją jest zasługą. Zawdzięczam je Dr. Mieczysławowi Świerzowi, który nie odmówił mi swego towarzystwa i zaprojektował dwa wyjścia: na Mięguszowiecki Szczyt północno-wschodnią ścianą i na Żabiego Mnicha przez ścianę północno-zachodnią.

. . . .

Dzień 21. września znacznie się nachylił ku zachodowi, gdyśmy ruszyli z Zakopanego w powoziku w drogę do Morskiego Oka. — Za Jaszczurówką mrok począł owładać światem, na Zazadniej wypełzła z lasów czarna noc. Mocny przymrozek wszywał się w ubrania, a koło Roztoki dobrał się do ciała i szedł po kościach godnie. — Nad M. Okiem spało schronisko, sennie chlupotały wody przy brzegach, z oddali szemrał potok od Czarnego Stawu. Wokół jeziora drzemały szczyty w milczeniu potęgi. — Około północy zasnęliśmy twardym snem ludzi świadomych tego, że poza nimi pozostał starczy świat przygnębień i nudy, przed nimi i w nich roztacza się i tkwi baśń młodych pragnień i uniesień. Źródłem ich umiłowanie Tatr, a celem zjednoczenie się miłośnika przyrody z górskiemi kolosami przez ofiarę, wysiłki i walkę.

Obudziłem się wypoczęty i rzeźki. Cudny poranek rozbudził we mnie zwycięski hymn duszy. Miałem przekonanie, że budzący się dzień będzie dla mnie szczęśliwym. I nie zamąciły tej pewności długie, bo aż do dziesiątej przeciągające się oczekiwanie na werandzie znaku do wymarszu. Nie osłabił jej groźny widok lodowego szkliwa, pokrywającego lustrzaną powłoką ściany Mięguszowieckiego i nie zgnębiło jej powiedzenie Jędrzeja Marusarza, który bawił przy Morskiem Oku z towarzystwem — że »hań nie puści! Ja to wiem!« Ja również wiedziałem i pamiętałem zdania różnych taterników, którzy bardzo sceptycznie odnosili się do możliwości zdobycia ściany, najpoważniejszego z pozostałych jeszcze problemów nad M. Okiem. Niemniej jednak stało się moją własnością przekonanie E. Whympera, zdobywcy Matterhornu, który twierdzi, że »każdy szczyt musi dać się zdobyć przez cierpliwy i żmudny wysiłek«. Toteż, gdy słońce ociepliło urwiste ściany i lód począł tajać, a myśmy ruszyli w pochód, nie zwątpienie chichotało nam nad uchem, lecz grał surmą bojową w takt marszu wiersz miłośnika przyrody i mędrca Wergilego, wykuty wspaniałym skandem czwartej sielanki:

»Felix, qui potuit rerum cognoscere causas
Atque metus omnes, et memorabile fatum
Subiecit pedibus strepitumque Acherontis avari!«

Czekany dzwoniły rozgłośnie jak dzwonki weselnej juhaskiej gromady, idącej na wiosnę do hal, a lekki powicher podniecał do śmiałych poczynań

i przyłączył się do nas na trzeciego towarzysza w gardzieli kotła Mięguszowieckiego. Strach, co z przygnębienia płynie i dzieckiem jest obawy i nienawiści, wrzuciliśmy w otchłań Czarnego Stawu, wzrokiem pełnym ufności czerpaliśmy z tęczowych wód Morskiego Oka święty lęk, towarzyszący radości, miłości i chwale, poczęty z głębokiej czci dla majestatu, potęgi i piękna Tatr.

W kotle śnieg stopił się i w wielu miejscach zczezł jak rzadko w którym z ubiegłych lat. Pomimo późnej jesieni wiał odeń mniejszy chłód, niż po inne lata w upalnych dniach letnich.

Widok na ścianę Mięguszowieckiego przedstawiał się imponująco.

Od Przełęczy pod Chłopkiem dolatywała do nas delikatna, ledwie uchwytna i słyszalna melodja spadających, grubych łez, perlistych sznurów wodnych i rozpylających się na półkach i listwach kaskad srebrzystych. Czasami przerywał symfonję górską świst pędzącego z wysoczyzn kamienia. Coś jakby grało w olbrzymiej hali pustynnej na klawiszach rzeźbionych ręką Stwórcy wysubtelnione scherza i nokturny chopinowskie, coś jakby sonatę deszczową, pieśń oczekiwania i tęsknoty. — A w sercach naszych łkał modlitewny szept i rodziło się trwożne pytanie: czy drzemiący lew na postumencie skał puści nas wzwyż.

Pochowaliśmy czekany i maszynki spirytusowe pod głaz i po krótkim namyśle skierowaliśmy kroki nasze po złomach i usypiskach wprost ku ścianie, godząc w środek jej podstawy, gdzie od lewej ku prawej stronie ze ściany wysuwa się do kotła grzęda skalna. — Od niej na prawo podcina urwiska oryginalny żlebik i pnie się ku górze na siodełko. Tamtędy przez siodło prowadzi śmiały szlak dra Krygowskiego z 1907 r. na północną ścianę. Po trawkach wstąpiliśmy na małą kazalniczkę i spoczęliśmy na niej. Dr. Świerz obszukał ścianę i badał urwiska na prawo ku żlebkowi, ja zaś posilałem się owocami i patrzałem w głąb kotła. Obróciwszy się twarzą do ściany, doszedłem do przekonania, że możliwość znalezienia drogi istnieje w ścianie z ukosa na lewo. Przypuszczenie to poparł Dr. Świerz. Była godzina 12. w południe. Najwyższy czas, by jąć się ciężkiej pracy, bo niewiadomo, co będzie dalej, a ściana wznosi się około 400 m. ponad nami, dzień zaś już krótki, choć pogodny.

Wsuwamy buty w worek. Wdziewamy trzewiczki. Przewiązujemy się liną i gotowi do szturmu podchodzimy po piargu do ściany.

Pomimo poważnego sentymentu, jaki mam dla Mięguszowieckiej ściany, jestem zmuszony wyznać w myśl adagja: *magnus amicus Plato, maior autem amica veritas,* że »Pan nad Morskiem Okiem« nie przyjął nas z otwartemi ramiony. Niedość, że wzrokiem nie pozwolił nam przyjrzeć się na dłuższą metę swemu pałacowi, jeszcze na samym początku drogi spiętrzył trudności, jakby chciał śmiałków odstraszyć od wejścia w dom na audjencję. Więc naprzód, wciąż dążąc z ukosa w lewo, musieliśmy pokonywać bardzo strome skałki, potem niemniej spadziste i eksponowane trawki i stopnie, aż stanęliśmy u nowej przeszkody, kilkunastometrowej, wprost w górę

wiodącej rysy. Trzeba ją było obejść na lewo po stopniach do przewieszających się skał, a potem przetrawersować w niebezpiecznej sytuacji po kępkach traw, wreszcie piąć się znowuż trudną rysą w górę, by wkońcu oddać się w opiekę trawkom i upłazkom poziomego zachodu. Z pod zwartym murem stojących ścian przesunęlismy się w prawo załupą w gzyms, a nim nakształt czołga dopełzaliśmy popod strzechę zwietrzałych warstw kamiennych.

Chciałbym był wówczas zamienić się w orła i widzieć nas z lotu ptaka w tej »miłej« pozycji!

Wyglądalismy zapewne jak dwa węże, grzejące się pod zawiesą do słońca. Raz wraz głowa węża — Dr. Świerz — wysuwała się z pod krawędzi ku przodowi i cofała się pospiesznie wstecz z gniewliwym pomrukiem, jakby rażona z góry tęgim ciosem.

»Zda się, nie przejdziemy!« — słyszałem trzykrotnie z ust starego wilka tatrzańskiego. — »Musimy!« — odpowiadałem z uporem ośmnastoletniego młodzieniaszka.

»Pod nami przepaść, nad nami przewieszka, pod nią lita, pionowa ściana«.

»Spróouję chodem raka wyleźć z tej trumny i zbadam, czy na lewo nie wyjdziemy na ścianę« — odpowiedziałem.

»Próbujcie!« — mruknął z determinacją doktór.

Wiedziałem z góry, że mój rekonesans będzie daremny. Chciałem jednak wyrwać się z ciasnego więzienia, gdziem był podobny raczej do sera, gniecionego skalną prasą, aniżeli do jakiegokolwiekbądź, choćby najmarniejszego żyjącego stworzenia.

Wypełznąłem na ścianę. Na długość liny zdołałem wysunąć się po zewnętrznej krawędzi załupy, dalej ani rusz. — W dole przepaść, nad głową wybrzuszone ściany.

Wracając z niepomyślną wieścią do wklinowanego p. S., myślałem sobie:

»Mój Boże! Znaleźliśmy klucz od wrót i mielibyśmy wracać? To niemożliwe!«

I kiedy dzisiaj rozważam przez filtr wspomnienia chwile w owej framudze przeżyte, nie wyrzucam sobie lekkomyślności. — Przez szesnaście lat włóczęg po Tatrach i Alpach, zawsze bez przewodnika, często samotnie błądząc, znajdowałem się nieraz w położeniu bez wyjścia, a przecież niemal zawsze wyjście się znalazło.

»Doktorze! — mówiłem — zrzućcie worek, ja wbiję hak. — Może Was przecież puści!«

Bez słowa począł profesor uwalniać się z więzów rzemieni w kleszczach skalnych, ja zaś próbowałem wbijać sążniste haczysko.

Obrzydła skała! Możnaby z niej łupać tabliczki do pisania, taka podatna i krucha, ale dla haka w niej miejsca nie było. Wreszcie po mozolnych próbach udało mi się marnie go umieścić. — Za dobrą chwilę p. S. zniknął z przed mych oczu. Powoli lina poczęła się skracać. Czułem w rę-

kach najdrobniejszą jej skazę i nierówność, tak zwolna to szło, tak ostrożnie, ze skupieniem i uwagą śledziłem najlżejsze jej drgnienie.

»Hallo! — Co tam słychać?« — Żadnej odpowiedzi.

Już jedna trzecia liny przewinęła się przez moje ręce.

»Hallo! Trudno?«

Cisza. — Jeszcze chwila. — Słyszę niewyraźny głos — jakby dobywał się z za dziesiątych drzwi.

Nareszcie, gdzieś w górze ponademną odżywa się już dość wyraźnie: »Jestem w górze! — Uwiązać worek!«

Ale i z workiem idzie też trudno i powoli. — Zaczynam się niecierpliwić. Mojego worka nie puszczam na linie.

»Gotów! Dierż! — Wołam: »Gotów! Iść!« — słyszę w odpowiedzi.

Kocim pełzem osiągam dawne stanowisko mego poprzednika. Przyczajonej w oczach ciekawości pozwalam paść się i nasycać słodkiem przerażeniem, zionącem ze wszech stron. — Z podemnie zezuje z pogardą w lunety wzrokowe otwarta ściana. Parę metrów wprost nademną śmieje się szydercza paszcza odpękniętego bloku. Poglądam ku niej — wciśniony barkami między rodzajem »rysia« wysuniętego z pod okapu skrzyżali ściennych, a między węgłem, do którego przylegam piersiami — jak patrzy kogut przechyliwszy głowę ku krążącemu w błękitach drapieżcy.

Pojąłem mniemane kunktatorstwo towarzysza!

Na stopień w otwartej ścianie dostać się można półobrotem w prawo, w pozycji leżącej i to twarzą w dół zwróconą. — Głowa, kark, barki i grzbiet zwierają się, tężeją i sztywnieją, ramiona stają się dźwigniami obrotu i przyparcia do skały, nogi jak dwie wskazówki zaimprowizowanego zegara obrócić się muszą po idealnej tarczy — powietrza. Wykonuję opisaną ewolucję. W chwili, gdy część ciała i nogi zwisają nad przepaścią niby »darmowis« na tkackim warsztacie góralskim i mam przy silnym skręcie ciała oprzeć się nogą na stopniu, czuję, że coś mię chwyciło potworną dłonią za worek na plecach. Trzymam się kurczowo ramionami skały, ciskam ciałem poziomo wstecz. — Nie chce puścić. Jeszcze raz szarpię nerwowo. — Nie pomaga. — Mam świadomość, że słabnę. — Z zaciśniętego gardła wyrywa się stłumione warknięcie: »Trzymać! — Worek nie puszcza!« Czuję jak mięśnie pod skórą nabrzmiewają, zda się, że pękną wiązadła ścięgien, tryśnie z ramion krew i trzasną kości ludzkiego zewłoku. Zacinam szczęki. Powstaje w duszy okrutny gniew, że potwór mię z paszczy nie puszcza. — Słyszę błyskawiczne, wielokrotne, uporczywe szepty załzawionej duszy: »nie spadnę, nie zlecę!« — I — nowe targnięcie. — Krótki trzask — jestem na ścianie wolny i radosny. Kły »rysia« kamienne rozporały mi worek po wierzchu, oddarły kieszeń worka, lecz się im wydarłem. — Nie miałem czasu odpoczywać, a i miejsce na to się nie nadawało. Byle wyjść do bloku! Wspinam się w miłem samopoczuciu, wyżej jestem już przy bloku, lecz i tu zawcześnie marzyć o wytchnieniu.

Od bloku biegnie prostopadłe zacięcie. Rozrywa je pionową czarną

linją wąska rysa, ginąc na przewieszeniu. — Ta skaza powstała chyba na napierśniku kolosa kiedyś, pod wpływem jakiegoś żywiołowego, okropnego bólu! Snać utkwił w jego trzewiach grot mściwego Kronosa, a On, Mięguszowiecki Pan jęknął i zaryczał, aż z natężenia zbroica pękła pancerna.

Przypieram pierś, w której łopoce żywe, ludzkie serce, do skamieniałej piersi górskiego witezia, wsuwam lewą rękę w rysę i prę się i pnę z wysiłkiem w górę po pięciometrowej, pionowej ściance. Ciężki mozoł, nadwyraz trudny kawałek, nadzwyczajna ekspozycja! A przecież osobiście, uczuciowo, wówczas wolałem tę drogę, niż tamto tkwienie w krokodylej paszczęce! Po niemiłem przejściu pod okapem zdawało mi się, że na wolnej ścianie, myśl i fantazja pracują rzeźwiej. Walczę — tak sobie myślałem — o każdy cal drogi zawzięcie, lecz wiem, że nikt mi, jak zmora, nie siedzi na karku i nie pomiata ludzką godnością, trzęsąc mną jak zbutwiałym wiechciem słomy. — Nie skończyłem jeszcze tych błyskawicznych myśli, które raczej się odczuwa wśród pracy na skale, aniżeli układa w pewne zorganizowane sądy, gdym się znalazł w miejscu, gdzie rysa się przewiesza. Tu poznałem prawdę słów, że — często — człowiek myślą w górę wlepiony, czyli o niepotrzebnych rzeczach w danej chwili marząc, w dół bywa obalony. Zawisnąłem w pozycji uczepionej jaskółki u szpary między deskami szczytowemi. — Gdzie droga? Chyba na prawo. Rzucam okiem w bok: około dwumetrowej szerzyzny ściana świeci golizną. Punktu oparcia nie widzę.

»Księże! Na prawo jest stopieniek pochylony ku przepaści!« — słyszę z góry. — Dojrzałem.

Czy można oddać piórem przeniesienie ciężaru spracowanego ciała z powietrznego punktu oparcia na drugi powietrzny w ekspozycji prawdziwie tatrzańskiej, na równej ścianie, gdzie energja wraz z wolą spełniać muszą funkcje materjalnych, stalowych sprężyn, wzrok stawać się magnesem, przyciągającym upragniony stopień, lewa noga i ręka, bok, ba nieomal skroń, przeradzać się w lepkie macki, a palce u prawej nogi w szpony się przemieniać jastrzębia?

Tam, na tem najtrudniejszem miejscu w całej naszej drodze, człowiek rozpraszczał się i wydłużał raz w długi sosręb, potem wyginał się łukiem romańskim, to znów dochodził do pół arkady gotyckiej, składał się w pół i padał po osiągnięciu stopnia, opodal za listewkami na grzędę, niemocny z przebytych wrażeń, upojony zwycięstwem, z okrzykiem radości na ustach: »ziemia«.

Tak ongiś witali greccy żołnierze upragnione morze gromkim krzykiem wesela: »Thalassa«!

Spoczęliśmy na platforemce w rynnie, co obrywa się urwiskami pod naszemi stopami. Od nas ku Morskiemu na lewo bodzie kotlinę jeziora boczne żebro skalne, niby zaostrzona reduta. — Za nią i pod nią igrają fale »Wielkiego Plosa«. — Patrzę w oczy towarzysza, a on spogląda w moje. Jeszcze pełzają po ich powierzchni błędne plamy oszołomienia. Nic dziwnego, że się upiły, bo półtrzeciej godziny wżeraliśmy się wzrokiem — z twarzą przy

skale — w hipnotyzujące nas ślepia skalnego potwora. Lecz wraz rozbłyska w źrenicach płomień, co nieci się z wewnętrznej pożogi pragnień i pożądań taterniczych, by szybować i kręgi zataczać po pustaciach ponad szczytami.

W górę! Już poza nami szarzeje grzęda. Trawers na prawo od niej przeprowadził nas do dna pionowemi uskokami ograniczonej rynny. — A teraz szturmem bierzemy pierwszą przewieszkę, falsetem po ścianie na prawo drugą.

Tum stygmat odebrał wysokogórski! Gdy p. S. wyciągał z pod przewieszki worek, plecak się zaciął w rynnie. Znagła szarpnięty zgrzytnął, kieszeń puściła, a z niej jak podrażniony szerszeń wypadł hak, bzyknął, musnął mię na szczęście nie żądłem, lecz łbem okowiastym w czoło i, grając złowieszczo po stopniach, wpadł w czeluść.

Przez mokre i chłodne łożysko rynny, doszliśmy po wielkich schodach do typowego zacięcia. Zdobi ono górną ścianę i uchodzi w siodło tuż pod wierzchołkiem szczytowym.

Wświdrowaliśmy się do tego olbrzymiego wrębu pionowym kominkiem na lewo od przewieszającej się ściany.

Wspaniały widok!

... Prawieczny Cieśla — Czas zaciął siekierą kataklizmu potężną płazę ścienną wzdłuż, poprawił poraz drugi i spoczął. Skała pękła dwiema szparami, wcięcia się zeszły w głębi, lecz bloki wyrąbane nie zaraz spadły do kotła. Gdy potworna siekiera świsnęła w ręku Czasu, »Chłopek« na przełęczy zdrętwiał z przerażenia. Gdy ostrze stali starło się ze skałą i łańcuch iskier buchnął w powietrzu i zgasł, »Żabia Lalka« zaśmiała się histerycznym skurczem ust i »Żabi Mnich« pochylił starą głowę, pytając co się stało?

Przez długie lata lały lejby w szczeliny zacięć, zbiegały się nad poranioną ścianą siąpawice, pluty, śnieżyce i siekawice, zatapiały ją naremnice oberwanych chmur, drążyły rany głębiej i przegryzały ostatnie spoidła łączące blok z macierzą. Nawiedzał płytę luty mróz i rozsadzał spoczywający we wcięciu olbrzymi odbryzg, aż kiedyś w upalne lato grzmotnął piorun i wówczas ruszyły zacięciem gruzy bloków i runęły w otchłań kotliska.

Oniemiał na moment świat wokół. Zadygotały wody Morskiego Oka, zamąciły się i wzburzyły do głębi.

Czarny Staw zbudzony zmarszczył gniewnie brwi.

Dziś jeszcze od czasu do czasu spada w przepaść mocarny głaz, bijąc łbem o ściany wrębów. Sypią się za nim kurniawy pyłu; na ścianach lśnią białe oślady okaleczeń. — Zimą lawiny wygładzają brózdy poranień...

. . . .

Takem dumał, a marzyć można było idąc dnem uroczego zacięcia. Kilkadziesiąt metrów wiedzie droga nie nazbyt stromo i bez trudności. Skała płytowa, przytulna i ciepła. Widok się rozszerza. Na serpentynach drogi do schroniska przy Morskiem mamroczą terkotem maszyn automobile. To misja francuskich lekarzy jedzie do M. Oka.

Z pod przewieszających się od lewej ręki skał zdążaliśmy ku grzędzie, potem z powrotem na dno załupy i znów trudnym trawersem po krawędzi bardzo stromej, dużej płyty przewinęliśmy się w górę.

Stanęliśmy na małem siodełku. Wgłębia się ono w strzaskane skrzydło grańki, wyrastające u szczytowych bark.

Idzie ku nam na spotkanie od Mnicha zły ziąb. Groza tchnie ze ścian północnych. Pod niemi, w rumowiskach, poza złomami, czają się i już wyłażą ponure cienie przedwieczoru, przynaglając nas do dalszej wędrówki. Sprawnie dobijamy wśród pogruchotanych głazów do lewego, w górze nieco przewieszonego kominka, nim przerzucamy się żwawo na łukowatą tarczę płyty. Stąd zwrotem poziomo na lewo bierzemy się ku pionowej krawędzi. Potem wciągamy się na prawą prostopadłą ściankę. W ściance wyrasta mały blok jak koniec paweża sterczący z nad tyłu wysoko naładowanej sianem fury. Windujemy się z ostrożna w górę, biorąc go za łeb chwytem z góry, z naporem ku ścianie. Nie wyrwał się, choć zdawał się zdradzać do zjazdu ochotę. — Stanowił też na naszej drodze ostatnią, poważniejszą zaporę. W kilka pacierzy byliśmy na szczycie. Była godzina 5-ta popołudniu.

Daruj mi moja powago, wybaczcie dobrze wychowani sportsmeni i wy angielsko-flegmatyczni wycieracze kominów, jeszcze i tę słabość, żem po osiągnięciu szczytu porwał z radości mego towarzysza wpół, podniósł w górę i machnął nim w powietrzu jak sztandarem.

. . . .

Staliśmy na zrębie skał olśnieni blaskiem bliskiego zachodu. Po falistych przełęczach i szczytach Tatr Zachodnich biegł ku nam pobladły uśmiech złocistego słońca. — W aureoli promienistej gorzała Cubryna. — Strojne w diademy stanęły Tatry Wysokie do wieczornego przed Stwórcą apelu. — W kornej zadumie układał się do snu niż węgierski. W oczach Hinczowych Stawów drgały ostatnie przebłyski dziennego życia. Morskie Oko przymykało znużone powieki. Czarny Staw już spał.

Posilamy się. Piszemy bilety. Wdziewamy okute buty, zwijamy linę. — Czas do odwrotu! Gotowi do odejścia, odejść nie możemy. Tak oczarował nas i przykuł do miejsca przedostatni akt rozgrywającego się w górach wspaniałego dramatu! Więc jeszcze chwilę długą spoglądamy wokół. — Na pożegnanie rzucamy z oddali »Żabiemu Mnichowi« ostatnie, wieczorne »vale« z nadzieją i w przekonaniu, że jutro z mniej etykietalnej odległości będzie musiał przyjąć od nas powitalne: »ave!«

Forsownym, żmudnym marszem przecinaliśmy stoki Mięguszowieckiego, dążąc ku »Chłopkowi«. — Pot rosił czoła. Zmęczenie ubezwładniało mięśnie. — Gdyśmy zanurzali się w łono przełęczy, słońce zagasło w ramionach ziemi. Po wieżycach i gotyckich pinaklach świątyni tatrzańskiej płonęły purpurowe ognie. Z kotlin i stawów podnosiły się lotne mgiełki, niby dymy kadzidlane przepojone głębokiemi tonami fioletu. Królewska cisza czarowała świat baśni milczeniem. — Powoli niknęły kontrasty wzniesień stawów, w słońcu tak wybitne; pogłębiały się cienie wód. Malał horyzon

i ginął w muślinie zaborczych mgławic. Jedynie zdecydowanie ostro występowały na łagodnem tle zarysy dzikich grani i baszt, oraz rzucały się groźnie w oczy czarne plamy krzesanic...

Ks. Jan Humpola.

Dwa projekty.

Znaną jest rzeczą, że kiedy w r. 1873 powstawało Towarzystwo Tatrzańskie, z konieczności ówczesnych warunków musiało ono troską swą objąć szereg zadań, które nie leżały w zakresie ścisłego programu organizacji o charakterze przedewszystkiem turystycznym, o które jednak tzw. »powołane czynniki« rządowe i samorządowe nie dbały w zupełności. Dzisiaj, wraz z odbudową państwowości polskiej, zmieniły się warunki i cele pracy towarzystwa. Dzisiaj samo państwo — chociaż nie zawsze celowo i dostatecznie — przejmuje opiekę nad znaczną częścią dawnych zadań towarzystwa: normuje ustawowo kwestję uzdrowisk i ochrony przyrody, popiera rozwój stylu i przemysłu rodzimego, tworzy placówki dla badań góroznawczych itp. Równocześnie przychodzą z pomocą i instytucje społeczne: pracownicy na polu tatroznawstwa znajdują oparcie w nowo przeorganizowanem Muzeum im. dra Chałubińskiego, zachowanie indywidualności etnicznej ludu podtatrzańskiego stało się jednym z głównych celów »Związków Podhalan« itd. W odciążonym w ten sposób programie Tow. Tatrzańskiego na pierwszy plan wysuwają się coraz bardziej cele ściśle turystyczne: ujęcie w odpowiednie łożysko potężniejącego żywiołowo przypływu społeczeństwa ku polskim górom, a zwłaszcza Tatrom, oraz należyte utrzymywanie na ich obszarze sieci różnorodnych urządzeń turystycznych. W zrozumieniu wagi tych celów, a zarazem dla ujednostajnienia planu robót w oddziałach, Wydział Tow. Tatrzańskiego rozesłał swym organom do wglądu i opinji dwa projekty z powojenną odbudową dróg tatrzańskich związane. Ponieważ plany owe stanowić mają podstawę działalności T. T. w Tatrach na lata najbliższe, a tem samem posiadają dla rozwoju taternictwa wielkie znaczenie, pozwalam sobie na tem miejscu rozpatrzeć je i oświetlić szczegółowo.

I.

Pierwszy z projektów, opracowany przez »komisję dla robót w Tatrach«, a przez Wydział T. T. zatwierdzony, dotyczy terytorjalnego podziału obszaru polskiej części Tatr pomiędzy oddziały T. T. w celu doprowadzenia do stanu przedwojennego urządzeń turystycznych, na danych odcinkach istniejących. I tak T a t r y W y s o k i e przydziela projekt Od-

działowi Krakowskiemu*) (Dolina Rybiego Potoku**) wraz z Roztoką, szlaki do M. Oka przez Waksmundzką i Gęsią Szyję), Oddziałowi Lwowskiemu (otoczenie Dol. Roztoki i Dol. 5 Stawów bez Orlej Perci), Oddziałowi Łódzkiemu (otoczenie Dol. Pańszczycy) i Oddziałowi Warszawskiemu (Dolina Stawów Gąsienicowych po granie, dojścia do Hali Gąsienicowej). W Tatrach Zachodnich przypaść mają poszczególne grupy: Oddziałowi Krakowskiemu (regle zakopiańskie), Oddziałowi Zakopiańskiemu (grupa Giewontu i Czerwonych Wierchów, Dol. Bystrej i otoczenie Dol. Kościeliskiej) i Oddziałowi Poznańskiemu (Dol. Lejowa i Chochołowska oraz gniazdo Kominów Tylkowych).

W projekcie swym wychodzi Komisja, wzgl. Wydział T. T., z tego słusznego założenia, że w dzisiejszych, dla robót technicznych tak ciężkich warunkach, Wydział nie rozporządza takiemi środkami, aby mógł sam dokonać odbudowy i naprawy zniszczałych przez okres wojny schronisk, dróg, ścieżek i ubezpieczeń, że zatem do przeprowadzenia tego olbrzymiego, a naglącego dzieła potrzeba finansowego poparcia wszystkich Oddziałów T. T. Ponieważ zaś z natury rzeczy Oddziały rozwiną żywszą i wydatniejszą działalność, jeżeli będą same gospodarzami na odnośnych częściach Tatr, przeto projekt przewiduje (nawiasem mówiąc częściowo już w praktyce dokonaną) parcelację tatrzańskiego obszaru według powyżej wzmiankowanego planu.

Nie przecząc ważności motywów Wydziału należy zastanowić się, czy jego projekt nie kryje w sobie niebezpieczeństw dla przyszłości Tatr i samego stanu urządzeń turystycznych, a jeżeli tak, to czy nie znalazłaby się inna droga, do celu przez Wydział wytkniętego równie skutecznie wiodąca. Jakkolwiek bowiem projekt zastrzega się, iż proponowany podział Tatr ma być tylko przejściowym i nie przesądza przyszłej formy zarządu niemi, nie ulega przecież wątpieniu, że po odnowie przez Oddziały dróg i ścieżek na przyznanych im terytorjach, nagłe odebranie tychże musiałoby wywołać ze strony Oddziałów szereg protestów, a nawet zagrozić towarzystwu wewnętrznem wstrząśnieniem. Rozpatrzenie tedy ewentualnych niebezpieczeństw projektu — zanim czas jeszcze im zapobiec — staje się nakazem i koniecznością, i dlatego to nie będzie może zbytecznem, jeżeli je tutaj szerzej omówię.

Główne niebezpieczeństwa projektu dadzą się — mojem zdaniem — ująć w następujące punkty:

1. Nie trzeba być zagorzałym zwolennikiem »Sekcji Ochrony Tatr«, by przyznać, że w czasach zalewu tatrzańskich zakątków przez tłumy przeważnie niekulturalnej, uczuciowo z górami niezwiązanej i po linji najmniejszego oporu dążącej w nie gawiedzi, w dobie zarazem coraz fantastyczniejszych pomysłów ekonomicznej eksploatacji »skarbów« Tatr — wy-

*) Użyta w projekcie nazwa: »Dolina Morskiego Oka« nie istnieje w imiennictwie polskiem.

**) Określenie to jest niejasne, ponieważ Oddział Krakowski jeszcze nie powstał.

siłki Tow. Tatrzańskiego skierowane być muszą przedewszystkiem ku obronie właściwego ich charakteru, zabezpieczaniu tych wszystkich wartości, dla których człowiek z ciżby miast ucieka w pustynną samotnię skał. Już na długi czas przed wojną Towarzystwo Tatrzańskie uchwałą Wydziału stwierdziło, że okres budowy nowych dróg i ścieżek w Tatrach uważa naogół*) za zamknięty i że — wobec dostatecznej już ilości urządzeń i ułatwień turystycznych w tych górach — należy zwrócić główną uwagę na należytą ich konserwację i naprawę. W dobie dzisiejszej ścisłe przestrzeganie tych dyrektyw staje się — wobec wzmiankowanych powyżej niebezpieczeństw — tem konieczniejsze. Stąd też Wydział T. T. musi posiadać ścisły dozór nad wszelkiemi robotami w Tatrach, musi mieć na tyle siły i władzy, aby, w razie przekroczenia przez któryś z Oddziałów przyjętych przed wojną granic udostępnienia Tatr, mógł położyć stanowcze veto i do wykonania nadprogramowych, a szkodliwych zamierzeń nie dopuścić. Czy przy podziale Tatr między Oddziały, władza centralna posiadać będzie istotnie taki decydujący wpływ na kierunek i bieg robót, wątpliwości co do tego budzi niestety próba ubiegłego lata. W lecie tym Oddział Warszawski T. T. podjął w myśl instrukcji Wydziału, prace na przyznanym mu obszarze Hali Gąsienicowej i z podziwu godną energją rozpoczął tamże budowę wielkiego granitowego schroniska. Potrzebę tej budowli wszyscy bez wyjątku uznawali, czemu też dali szczery i silny wyraz w uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod schronisko. Już w krótkim czasie jednak okazało się, że założenie fundamentów było tylko początkiem zmian na obliczu Hali Gąsienicowej. Wraz z trudnościami dowozu materjałów nasunęła się konieczność naprawy drogi przez Psią Trawkę, co niepojętym sposobem przemieniło się w trasowanie nowego, szerokiego gościńca. Dla zwozu granitu poczęto powiększać do 4 m. szerokości obecną drożynę ku Czarnemu Stawowi, do piasku zbudowano osobną dróżkę, dla pomieszczenia robotników i oddziałów wojskowych wystawiono na hali szereg bud bezstylowych. Że w tych warunkach obraz Hali — żywo obozowisko przyfrontowe przypominający — mało był uroczy, nie trzeba chyba dodawać. Wprawdzie część z tych objawów zniknie po ukończeniu budowy schroniska, rany jednak, cięciami dróg zadane, nie zabliźnią się nigdy, nie mówiąc już o tem, że w razie dostępności drogi przez Psią Trawkę dla pojazdów, nic nie powstrzyma wszelkiego rodzaju przedsiębiorców od inwazji na halę, a wówczas i o niej usłyszymy to, co dzisiaj o »perle Tatr« się mówi: »Morskie Oko jest dla turystów stracone«.

Wśród innych prac Oddziału jedna — wyznaczenie szlaku na Kościelec od Karbu — była zupełnie nieprzewidzianą i sprzeczną z zasadami przedwojennej uchwały T. T.

W ten sposób już przy pierwszej próbie oddania Oddziałom gazdostwa

---

*) Mówię: naogół, w Tatrach Zachodnich bowiem możnaby jeszcze niejedną perć poprawić i wyznaczyć bez szkody dla krajobrazu.

na obszarach tatrzańskich zaszły fakty, które, aczkolwiek najlepszą wolą dyktowane, wywołały wśród miłośników Tatr żywy niepokój o przyszłość jednego z tak nielicznych polskich zakątków tatrzańskich, a stały się bez wiedzy i zgody Wydziału T. T.

2. Przy terytorjalnej parcelacji Tatr zajść może ewentualność, że Oddział zasobny w fundusze, ale mający niewielki odcinek, rychło doprowadzi do stanu przedwojennego wszystkie, na przydzielonym mu terenie znajdujące się urządzenia turystyczne, gdy tymczasem w sąsiednim obszarze, powierzonym pieczy np. nieruchliwego lub niebogatego Oddziału niszczeć będą dalej ścieżki, mostki, znaki i ubezpieczenia. Podział zatem nie zapewnia jednomierności w odbudowie urządzeń turystycznych, nie daje pewności, że w danym roku naprawione zostaną istotnie najważniejsze dla ruchu wysokogórskiego, najniezbędniej odnowy wymagające szlaki. W wypadkach takich nie można czekać na znak życia Oddziału, trzeba natychmiast spieszyć na ratunek zagrożonych urządzeń. I tak: za najważniejsze uważam odnowienie perci i znaków w kotlinie Morskiego Oka oraz w Dol. Kościeliskiej. Roboty winny rozpocząć się jak najrychlej, a tu Oddział Krakowski jeszcze zupełnie nie istnieje, Oddział Zakopiański jeszcze nie zdołał pozyskać większych funduszów. Czy pomimo tego wymienione tereny można bez opieki pozostawić?

I dalej: Niektóre szlaki tatrzańskie traktować musimy jako jednolitą całość, jakkolwiek wiodą one poprzez kilka dolin i przełęczy, a tem samem — w myśl projektu — i przez odcinki kilku Oddziałów. Do takich przejść zaliczyć należy szlak przez Zawrat i Świstówkę do M. Oka (terytorjum trzech Oddziałów), przez Krzyżne i Świstówkę (terytorjum czterech Oddziałów), przez Liljowe, Gładką i Szpiglasową Przełęcz etc. Cóż z tego zatem, że turysta piąć się będzie znakomitą percią od Czarnego ku Zmarzłemu Stawowi, kiedy z Zawratu przyjdzie mu uwozić się po usypach i rumowiskach od lat zrujnowanej ścieżki, a na upłazach Opalonego gubić się bez znaków. Podobnie będzie i na innych przechodach, które muszą być w całem swem rozpięciu jednolicie naprawione i wyznaczone, o ile mają być dostępne dla pewnej kategorji turystów. I tutaj więc ekskluzywność terytorjalna staje się dla ruchu turystycznego szkodliwą.

3. Tzw. Polskie Tatry Wysokie rozdziela projekt między cztery Oddziały; inne, nawet taki Oddział Zakopiański, najbliżej terenów tatrzańskich leżący, odsuwa się od nich zupełnie. Otóż wiadomą jest rzeczą, że Tatry Wysokie, jako najpiękniejsze i dla taternictwa najważniejsze, przedstawiają teren pracy o wiele wdzięczniejszy i bardziej zachęcający, niż nieuczęszczane odludzia Tatr Zachodnich. Niedopuszczenie tedy pewnych Oddziałów do prac na obszarze Tatr Wysokich może stać się przyczyną niezadowolenia, a przez to i mniejszej gorliwości w odnawianiu szlaków zachodnio-tatrzańskich, którym należy się również pilna opieka.

4. Należy przypuszczać, że poza istniejącemi ugrupowaniami członków T. T. powstaną w najbliższym czasie w większych miastach Polski

nowe jeszcze Oddziały. Po przeprowadzeniu projektowanego rozdziału nie byłoby już w Tatrach miejsca dla ich współpracy. Z drugiej strony nie uważam za wskazane, aby Oddziały, które mają w sąsiedztwie swych siedzib grupy gór polskich, dotychczas pozbawione opieki (np. Oddział Lwowski, przyszły Kielecki i t. d.), skupiały główną swą energję w Tatrach, zamiast na bliższych im obszarach górskich.

Wykazane w powyższych punktach najważniejsze wady i niebezpieczeństwa projektu Wydziału T. T. — przemawiają — zdaniem mojem — przeciw jego przyjęciu i przeprowadzeniu. Ponieważ jednak znacznie łatwiej krytykować, aniżeli stwarzać pozytywne wytyczne, narzuca się pytanie, czy istnieje możliwość odnowy turystycznych urządzeń w Tatrach, w sposób inny, nie kryjący w sobie wykazanych powyżej niebezpieczeństw. Otóż zdaje mi się, że tak. Przedstawiałby się on następująco:

Kierownictwo robót w całej polskiej części Tatr pozostaje nadal przy osobnej Komisji, zreformowanej i powiększonej delegatami poszczególnych Oddziałów i Sekcyj. Komisja ta z wiosną każdego roku opracowuje — na podstawie sprawozdań i osobistych terenowych obserwacyj — dokładny plan naprawy najważniejszych dróg, ścieżek, ubezpieczeń, znakowań itd., i przedkłada go wraz z przybliżonym kosztorysem wszystkim Oddziałom. Te — stosownie do rozporządzalnych środków finansowych — wybierają sobie pewne szlaki do odnowy, przyczem możnaby ustanowić zasadę, że po naprawieniu jakiegoś szlaku w Tatrach Wysokich, Oddział musi zająć się remontem którejś z dróg w Tatrach Zachodnich. W razie równoczesnego zgłoszenia się kilku Oddziałów do naprawy jednej ścieżki, rozstrzygać może albo wysokość wkładu finansowego, albo poprostu losowanie. Korzyści z tego rodzaju podziału prac między Oddziały, byłyby następujące:

1. Żaden z chętnych do pracy Oddziałów nie byłby odsunięty od działania na obszarze Tatr Wysokich, przyczem i Tatry Zachodnie zapewnioną miałyby odpowiednią opiekę; 2. Oddziały nie będą skupiać całego swego wysiłku w udostępnienie jednego skrawka Tatr, co pozwoli uniknąć niebezpieczeństwa wykroczenia poza granice, wskazane koniecznością ochrony krajobrazu; 3. Nie samo położenie terytorjalne szlaku, lecz przedewszystkiem jego znaczenie turystyczne oraz stopień zniszczenia decydować będą o potrzebie naprawy; 4. Wydział T. T. przez Komisję dla robót w Tatrach jako jedynie w sprawach urządzeń turystycznych miarodajną władzę, posiadać będzie należyty wpływ na zakres i sposób przeprowadzenia podjętych prac, a tem samem możność zapobiegania wszelkim, zbyt daleko w kierunku uprzystępnienia gór idącym zakusom.

Zdaję sobie sprawę, że powyższa metoda rozdziału robót na obszarze Tatr może być dla siły ekspansywnej Oddziałów nieco krępującą, sądzę przecież, że o ile powinny one z pełnią energji pracować w swych środowiskach nad realizacją celów i zadań towarzystwa, o tyle na tym skąpym okruchu, co nam z Tatr pozostał, wskazaną jest praca jaknajgłębiej przemyślana, skoordynowana i we właściwe ramy ujęta.

II.

Drugi z rozesłanych do rozpatrzenia projektów odnosi się do sprawy ustalenia i ujednostajnienia sposobu znaczenia szlaków na całym obszarze Tatr polskich. Wnioski same nie wychodzą z łona Wydziału T. T., ani z Komisji dla robót. Opracował je płk. M. Zaruski, przyjął za swoje Oddział Warszawski i przedłożył T. T. jako system znakowania, mający wszystkie Oddziały obowiązywać. Główne myśli projektu streszczają się w następujących zasadach:

Znaczenie szlaków górskich winno być jednostajne, oparte na zasadzie prostej i łatwej do zapamiętania, wreszcie trwałe i wyraźne. Ponieważ z używanych dotąd farb najbardziej do znakowania nadają się farby: biała i czerwona — najtrwalsze i z najdalsza widoczne — p. Zaruski proponuje posługiwanie się w przyszłości tylko temi dwoma odcieniami, przyczem zastosowanie ich w terenie winno być następujące:

1. »Wszystkie dojścia do schronisk, względnie do węzłowych punktów ścieżek w dolinach (a zatem ścieżki dolinowe) znaczyć farbą białą. 2. Wszystkie ścieżki wiodące bezpośrednio na szczyty — farbą czerwoną. 3. Wszystkie ścieżki, prowadzące do punktów węzłowych w dolinach przez grzbiety górskie do punktów węzłowych dolin po drugiej stronie grzbietu (a zatem ścieżki przełęczowe) znakami biało-czerwonemi (biały kolor od strony doliny, czerwony od strony przełęczy)«. Kolorem białym znaczyć należy w dolinach dlatego, »że turyści bardzo często przebywają doliny o zmroku, lub nawet w nocy«, wspomniana zaś barwa nawet o zmroku lub w lasach jest najbardziej widoczną. Ponieważ odgałęzienia szlaków dolinowych, szczytowych, czy też przełęczowych posiadałyby ten sam rodzaj znaków, dla zorjentowania się w wyborze właściwej ścieżki projekt przewiduje ponumerowanie »osobnemi numerami wszystkich dolin, innemi wszystkich przełęczy, na które są ścieżki, innemi zaś wszystkich szczytów. Liczbami temi należałoby znaczyć tylko początki i rozstaje dróg — po kilka numerów w odległości kilku metrów jeden od drugiego«.

»Drukowane kartki z wyszczególnieniem ścieżek i ich numerów służyłyby do orjentacji turystów«.

Jak z powyższego streszczenia jasno widać, projekt dąży do zupełnej zmiany dotychczasowego systemu znakowania i do oparcia go na nowo skonstruowanym szablonie. Jestże ten szablon istotnem uproszczeniem dotąd praktykowanego sposobu znaczenia, przynosi ze sobą tyle korzyści, by opłacał trud przemalowania istniejących już znaków?

Spróbujmy zbadać:

Podstawą całego projektu jest — o ile mogę wywnioskować — dążność do wyróżnienia przez osobny rodzaj znaków ścieżek dolinowych, przełęczowych i szczytowych w tym celu, by turysta już z samego odcienia

farby znakowej mógł zorjentować się, jaką zdąża lub jaką ma do wyboru perć: dolinną, przełęczową czy wirchową. Za dolinowe uważa przytem p. Zaruski ścieżki aż do punktów węzłowych, wzgl. dojścia do schronisk. Otóż stwierdzić tutaj trzeba, że pojęcia perci dolinowej a szlaku doprowadzającego do schroniska, wzgl. ścieżki do miejsca jej rozgałęzień w dolinie nie nakrywają się zupełnie. Ścieżka dolinowa określona jest ściśle topograficzną formą terenu, perć aż do miejsca rozwidlenia jest pojęciem czysto przypadkowem, zależnem nie od terenu lecz od stopnia udostępnienia danej okolicy. Mamy ścieżki typowo dolinne, a bez żadnych węzłów i odgałęzień (drożyny w Starorobociańskiej Dolinie, w Dol. Miętusiej Wyżniej, w Dol. za Bramką, ku Dziurze, w Kasprowej etc.). Jakież tedy znaki ma mieć cały szereg tych dolin? Nie białe, bo ani schronisk, ani punktów węzłowych perci w nich niema, nie biało-czerwone, ni też czerwone, skoro nie wiodą niemi szlaki ku przełęczom czy szczytom? Że autor projektu istotnie określa ścieżki dolinowe nie według topografji lecz wedle zasady »węzłowości« wzgl. istnienia schroniska, przekonywa przykładowy schemat perci, podany na końcu memorjału dla otoczenia Hali Gąsienicowej. Na nakreślonym tamże planie zarówno droga do Czarnego, jak i do Zielonego Stawu pod Pośrednią Turnią naznaczona jest kolorem biało-czerwonym, a więc przełęczowym. Gdzież uzasadnienie tego rodzaju znaków? Chyba nikt nie będzie twierdził, że są szlaki przełęczowe, skoro stawy wspomniane leżą jeszcze na dnie doliny. Do tego przez Zielony Staw nie wiedzie właściwie żadna ścieżka przełęczowa (nie jest nią perć na Świnicę, zawadzająca tylko o Świnicką Przełęcz), przez Czarny Staw chadza się zarówno na przełęcze jak i wierchy. W tym wypadku zatem dla p. Z. miarodajnym jest wyłącznie fakt istnienia schroniska na Hali Gąsienicowej, do którego oznacza białym kolorem jedyne dojście przez Przełęcz między Kopami, nawiasem mówiąc drożynę bynajmniej nie dolinną, lecz raczej przełęczową. Również nieuzasadnionem jest wzmiankowane w projekcie wyznaczenie farbą biało-czerwoną ścieżki Doliną Pięciu Stawów, skoro w górnych partjach mamy rozgałęzienia szlaków ku Zawratowi, Szpiglasowej Perci i na Gładką Przełęcz.

Wskutek tych niekonsekwencyj i informacje znakowe — o które przedewszystkiem chodzi w projekcie — okażą się mylne i fałszywe. Przypuśćmy, że turysta zbłądził we mgle w okolicy Stawków Gąsienicowych i nagle natrafił na biało-czerwone znaki, z hali ku Zielonemu Stawowi wiodące; rzecz jasna, że — znając zasady znakowania — wnioskować będzie, iż znajduje się na szlaku przełęczowym, a więc już gdzieś wysoko nad doliną. Zresztą — na Boga — czyż to znaki mają być encyklopedją informacyjną, zastępującą pięć zdrowych zmysłów człowieka, czyż dopiero ze znaków musi on odczytywać, że tkwi na ścianach Zamarłej Turni w Orlej Perci, a nie w Capowskim Lesie lub na buli pod Przełęczą Mięguszowiecką?! Nawiasem jeszcze dodam, że o ile chodzi o biały kolor znaków dolinnych, to dobre są one jedynie w lasach, wyżej, gdzie znaki trzeba kłaść na gła-

zach, zwłaszcza wapiennych — a przecież perć dolinowa nie kończy się na skraju lasu — znaki białe byłyby ze wszystkich odcieni najmniej widoczne. Należy wreszcie uwzględnić i ten moment, że turystyka tatrzańska nie może dzisiaj brać pod uwagę jedynie potrzeb lata, lecz musi liczyć się również z wzrastającym coraz bardziej ruchem zimowym i także do jego wymagań przystosowywać system znakowania. Otóż dla turystyki zimowej wspólne znaki wchodzić mogą w grę tylko w lasami porosłych partjach dolinnych. Z tego punktu widzenia proponowane przez p. Z. znaki wyłącznie białe dla dróg dolinowych okazałyby się bezwartościowemi, zatracając się w zupełności pośród bieli okiści ścieżnych.

Idźmy dalej:

Już sam projekt liczy się z faktem, że wyznaczenie jednym rodzajem farby kilku rozgałęziających się perci o tym samym typie, byłoby — w stosunku do dzisiejszego systemu znaczenia — nie uproszczeniem, lecz prawdziwem utrudnieniem wyboru właściwej ścieżki. Z tego powodu proponuje p. Z. zaopatrzenie znaków w miejscach rozwidlenia numerami. Pomijam względy estetyczne: cyfrowanie drzew i głazów wielkiemi i jaskrawemi liczbami (małe możnaby łatwo przeoczyć). Jestże jednak konieczność wkucia w pamięć około 100 numerów (tyle w przybliżeniu mamy znaczonych szlaków) onym »opartym na zasadzie prostej i łatwej do zapamiętania« systemem? Czyż nie tysiąckroć łatwiej zapamiętać tych kilka dotąd używanych odcieni? Zdaje mi się, że na odpowiedź nie trzeba tracić dużo słów. Nawet i względy techniczne przemawiają przeciw pomysłowi p. Z. Wiadomo, że znaki pod wpływem czynników atmosferycznych szybko niszczeją; dopóki kształt znaku nie odgrywał większej roli, można go bez trudu rozpoznać, choćby i w połowie już się zatarł. Inaczej przy wywijasach cyfrowych, gdzie starcie jednej cząstki numeru może treść jego zmienić lub nieczytelnym uczynić. Numeracja szlaków wymagałaby tedy ciągłej kontroli, ustawicznej poprawy, każdy bowiem przyzna, że lepiej aby znaków nie było wcale, niż by miały mylnie informować. Według projektu numery dawałoby się jedynie przy początku i rozstaju ścieżek, zresztą byłyby znaki nienumerowane. Wyobraźmy sobie zatem, że turysta zbłądził z powodu mgły gdzieś w otoczeniu Dol. Pięciu Stawów i napotyka znaki biało-czerwone w pośrodku perci, a więc bez numerów. Cóż z tego, że wie, iż znalazł się na ścieżce przełęczowej, kiedy znaki mogą równie dobrze prowadzić na Zawrat, jak i Miedzianą, Kozią czy Gładką Przełęcz. Trzeba mu chyba wracać do najbliższego punktu węzłowego, aby popatrzeć na numer szlaku! Czyż nie lepiej poinformuje go w tym wypadku odmienna barwa znaków na różne przełęcze?

Nie przeczę, że w zakresie znaczenia szlaków tatrzańskich nie działo się u nas najlepiej, że tu i ówdzie postępowało się niekonsekwentnie i bezplanowo, nie znaczy to jednak, aby z tego względu należało jednem pociągnięciem pędzla przemazać cały dotychczasowy dorobek na tem polu, przekreślić całą dotychczasową tradycję. Jeśli już nie wzgląd na „pamię-

ciowe przyzwyczajenie do obecnych znaków, to przedewszystkiem uwaga na istniejącą literaturę przewodnikową, polską i obcą, przemawia za utrzymaniem ciągłości systemu. Opiekujące się literaturą taternicką, Tow. Tatrz. nie może dopuścić do tego, aby nagle traciły wszelką wartość — odnoszące się do znaków — dane we wszystkich przewodnikach i mapach tatrzańskich. Wprawdzie może ktoś powiedzieć, że najbliższa edycja uwzględni dokonane zmiany, tak, ale przewodniki nie wychodzą co roku i nie każdy kupuje odrazu nowe wydanie. Wszak jeszcze dziś nierzadko spotyka się turystę z »Eljaszem« czy »Kalendarzykiem Zakopiańskim« pod pachą. Nowy nakład »Przewodnika Chmielowskiego« prawdopodobnie nieprędko ujrzy światło dzienne, niemiecki podręcznik dra Gy. Komarnickiego ukazuje się obecnie w nowej edycji, nierychło zątem mógłby wprowadzić dane zmiany. To samo również dotyczy i map tatrzańskich.

I wreszcie: Jak w dziedzinie sportu upowszechniają się coraz więcej jednolite normy i prawidła międzynarodowe, tak i w zakresie turystyki kraje europejskie oddawną już dążą do ujednostajnienia urządzeń i form ruchu wycieczkowego. Jednym z takich powszechnie stosowanych, a wspólnych urządzeń turystycznych jest system znaczenia szlaków, oparty we wszystkich górach Europy na tych samych mniej więcej zasadach różnokolorowości znaków. Ponieważ ruch obcych przyjezdnych staje się w polskiej części Tatr coraz żywszy i ten zatem wzgląd — gdybyśmy już wszystkie inne, powyżej naprowadzone, pominęli — przemawiać musi przeciw systemowi numeracji i trójbarwności znaków: byłby on czemś nawskróś obcem, niezrozumiałem, czemś egzotycznem, co — nieznane gdzieindziej — wymaga obszernych komentarzy i osobnych drukowanych wykazów.

Streszczając krótko wywody: pomysł p. Zaruskiego jest — zdaniem mojem — koncepcją abstrakcyjną, zarówno ze względów teoretycznych jak i praktycznych nie nadającą się do przyjęcia.

Czyżby zatem i w tym wypadku należało pozostać przy dawnym obyczaju? Niewątpliwie tak. Nic nie przemawia za tem, aby dotychczasowa praktyka u nas i zagranicą wymagała zasadniczej reformy. Wogóle, zdaniem mojem, sama forma i kolor znaków nie jest rzeczą pierwszorzędnej wagi. Lepsze zwykłe, choćby fioletowo-pomarańczowe chlapnięcia pędzlem, byle widoczne i dobrze umieszczone, aniżeli znaki misternie odmalowane i na głęboko przemyślanej koncepcji oparte, ale fałszywie postawione lub przez dłuższy czas nie odnawiane. Nie ulega wątpieniu, że wobec zniszczenia wojennego należy poddać ścisłej rewizji obecny stan i kolor znaków. Tam, gdzie są zbyteczne, a zatarły się *), znaczenia trzeba zaniechać, tam, gdzie rozchodzą się szlaki jednako wyznaczone, dodać na jednej perci drugi kolor albo zastosować zmieniony kształt (kółko, trójkąt, krzyżyk etc; zmiany takiej wymagałyby przedewszystkiem dojścia ku Orlej Perci, dzisiaj nie różniące się formą i kolorem znaków od szlaku grzbietowego).

*) Cały szereg szlaków znaczono u nas zupełnie zbytecznie.

Ilość używanych odcieni należałoby może zmniejszyć, niesłusznie jednak wyklucza projekt barwę niebieską, trwałą, zdala widoczną i o wiele dyskretniejszą, niż owe krwawiące plamy znaków czerwonych.

Omówienie samej techniki znakowania, bynajmniej nie łatwej ani prostej, przedstawienie zarazem szczegółowego planu rewizji obecnie istniejących znaków — jako temat zbyt szczegółowy — odkładam do innego miejsca *). *Dr. Mieczysław Świerz.*

»Pamiętnik T. T.« czy »Taternik«?

Jest to wewnętrzna sprawa Tow. Tatrzańskiego, która powinna zainteresować dbałych o jego rozwój i przyszłość członków. Zwłaszcza tych, którzy nie ograniczają się jedynie do zwiedzania Tatr, ale także chętnie witają drukowane o nich słowa.

Plan wydawniczy zreorganizowanego obecnie Tow. jest niemniej ważny od planu górskich dróg i budowy schronisk. Szerzenie wiedzy o górach i popularyzacja taterniczych idei wśród najszerszych warstw jest tak samo statutowo wytkniętym celem naszej instytucji, jak i udostępnienie szczytów. A nadto wydawnictwa mają nieocenione znaczenie, jako środek agitacyjny, niejednokrotnie torujący drogę innym zadaniom. Nic więc dziwnego, że losy dotychczasowych publikacji T. T. i zamierzenia na najbliższe lata są przedmiotem rozważań w taterniczym światku. Przyczem koła miłośników Tatr zdają sobie dobrze sprawę z tego, że ruch wydawniczy, inicjowany przez T. T., może długo jeszcze będzie tylko w skromnej mierze odpowiadał istotnym potrzebom. Czasy, w których kulturę przemyca się z trudem, nieprędko miną i niepozwolą na druki, równowartościowe przedwojennym co do wyposażenia w ilość stron i ilustracje. Tu jednak chwilowa okoliczność nie może być przeszkodą w ustaleniu planu na najbliższy okres.

Idzie o następującą sprawę. Pojawił się projekt zawieszenia wydawnictwa Pamiętnika Tow. Tatrzańskiego, a zastąpienia go kwartalnikiem czy dwumiesięcznikiem »Taternik«. Jedynym, o ile nam wiadomo, argumentem jest oprócz sprawy kosztów, możność częstszego komunikowania się zarządu, oddziałów i sekcji z członkami.

Z góry określamy nasze stanowisko wobec tego zamiaru, wraz z poważną częścią członków T. T. jako negatywne. Naszem bowiem zdaniem projektodawcy, osiągając pewne korzyści, spowodują jednocześnie o wiele więcej ujemnych stron; zupełne zwinięcie jednego organu i zatarcie jednolitego, ściśle określonego charakteru drugiego, nie może wyjść na pożytek.

---

*) Pragnąc jaknajwszechstronniejszego oświetlenia poruszonych przez autora zagadnień, Redakcja chętnie zamieści artykuły dyskusyjne w omawianych kwestjach. *Przyp. Red.*

Argument o kosztach jest wynikiem obecnej chwili; odpadnie, gdy tylko nastąpi zniżka cen druku. Jeżeli przed wojną mógł się utrzymać i »Pamiętnik« i »Taternik«, to niema powodu do zwątpienia w możliwość dalszego wydawania obu w przyszłości. Jeżeli chwilowo w najbliższych latach nie będzie można wydać »Pamiętnika« dla braku funduszów, to jeszcze nie przyczyna, aby usuwać na stałe tak pożyteczną publikację. Łatwiej pogodzimy się z jego czasowym brakiem, niż z usunięciem raz na zawsze.

Zacznijmy od »Taternika«, jakkolwiek jest młodszy latami. Był organem Sekcji Turystycznej, jedynem w Polsce pismem poświęconem turystyce i jej problemom. Ten ściśle określony charakter zapewniał mu rozwój i powodzenie w sferach taterniczych, czego dowodem osiem cennych roczników i wznowienie wydawnictwa po wojnie. Wobec tego, że nie posiadamy innego czasopisma, zajmującego się wyłącznie klasyczną wspinaczką, wobec konieczności istnienia organu wysokogórskiej turystyki, jako wyrazu tych sfer, które ją uprawiają, jesteśmy za utrzymaniem »Taternika« w tym kierunku, w jakim szedł dotąd, bez przymieszki artykułów innej treści. Jeżeli usuniemy »Taternika«, to prędzej czy później musi powstać pismo w jego rodzaju, wyłącznie turystyczne. A więc pocóż zawieszać już istniejące wydawnictwo, posiadające zasłużoną przeszłość. Nie przemawiamy tu w obronie tradycji tylko dlatego, że jest tradycją; miarodajnem być musi to, że tradycja okazała się w tym wypadku dobrą i pożyteczną.

A teraz o »Pamiętniku«. I tutaj trzeba się powołać na dotychczasową praktykę. Kilkadziesiąt roczników »Pamiętnika« dobrze się zasłużyło sprawie Tatr. Ktokolwiek zajmuje się badaniem tych gór i ziemi u ich stóp, ten nie może pominąć owych tomów, w których cenne artykuły etnograficzne, historyczne, przyrodnicze i turystyczne zawierają pierwszorzędnej nieraz wartości materjał. Jeszcze większe zasługi ma »Pamiętnik« w zakresie popularyzacji wiedzy o Tatrach i Podhalu; wszakżeż sporo osób dlatego tylko wpisywało się na członków T. T., aby co roku otrzymać nieraz bardzo wykwintnie wydany rocznik. Jeżeli teraz T. T. zawiesi to wydawnictwo, to wytrąci samo ze swych rąk znakomity środek agitacyjno-popularyzatorski, członkom swoim wprost nie będzie umiało dać nowego źródła wiadomości o górach i ich opiekunach, wielu zaś, płacących tylko wkładki, a nie zwiedzających gór, wprost odstręczy od siebie.

Tak jak pragniemy zachowania »Taternika«, tak samo jesteśmy za dalszem drukowaniem »Pamiętników T. T.« Radzibyśmy jednak ustalić ich treść w kierunku wybitnie popularyzatorskim. Zbyt specjalne rozprawy nie mogą w nich szukać umieszczenia. Dla specjalności mamy szereg specjalnych pism, przyrodniczych, historycznych i etnograficznych, gdzie z większą korzyścią mogą się znaleźć. Jest ponadto nadzieja, że Muzeum Tatrzańskie rozpocznie stałe wydawanie naukowych prac o Tatrach i Podhalu. »Pamiętnikowi« powinno się zostawić artykuły, interesujące szersze

warstwy członków T. T. Wybór materjału ma zależeć od redaktora czy redakcyjnego komitetu, orjentującego się dobrze w całości planów wydawniczych, i to nietylko w obrębie T. T. Brak odpowiedniego kierownika czy kierownictwa dla wydawnictw i dorywcze zastępstwo »głowy« musi ujemnie oddziałać na planowość i treść roczników, o czem i na niektórych tomach »Pamiętnika« można się przekonać. Trzeba przytem i to uwzględnić przy doborze redakcji, że nie może się ona skazywać na przygodnie dostarczane artykuły, ale musi po zbadaniu braków literatury o Tatrach i Podtatrzu wprost skierowywać piszących ku opracowaniu niezbędnych tematów.

Jest również wyjście, aby zarządowi T. T. zapewnić częstszy kontakt w druku z członkami. »Pamiętnik« może się ukazywać zeszytami co pół roku lub co kwartał, przyczem w każdym zeszycie pewną ilość stron zapełnią sprawozdania i komunikaty zarządu głównego, oddziałów i sekcji. Jeżeli ta droga jest za trudna, można w razie posiadania funduszów wydawać oprócz »Pamiętnika« parostronnicowe, kwartalne »Wiadomości T. T.« lub pod innym tytułem ogłaszane pismo. Wreszcie najczęstszą łączność utrzymaćby można w obrębie Tow-a przez zapewnienie sobie na mocy układu odpowiedniego miejsca, powiedzmy pół stronicy czy całej strony w lokalnej prasie, oczywiście niezależnie zupełnie od reszty jej treści politycznej lub dziennikarskiej. Każdorazowe czasopismo zakopiańskie mogłoby być w tej rezerwowanej i redagowanej osobno części, urzędowym organem T. T., obowiązkowo prenumerowanym przez oddziały i sekcje; napewno niejeden z członków również znajdzie się w liście przedpłatników dla utrzymania żywszego kontaktu z Tow-em. Kierownikiem tego tatrzańskiego »wycinka« mógłby być komitet (czy jeden członek), delegowany przez Zakopiański Oddział T. T. i na jego ręce przychodziłby wszelki materjał do druku. Można wreszcie pomyśleć o urzędowej rubryce w »Przeglądzie sportowym« lub »Sporcie«.

Cokolwiek w tym kierunku postanowią czynniki w T. T., niech nie zapominają o zasadniczym postulacie w sprawie dotychczasowych wydawnictw, tak chętnie widzianych przez miłośników Tatr i Podhala.

Zborowski Juljusz.

Nowe drogi w r. 1921.

Zestawił dr. M. Świerz.

Kozi Wierch. Przejście północnej ściany. A. i M. Sokołowscy 21 września.

Krótka. Przejście północnej grani. A. Grosz, K. Piovarcsy i A. Wiegandt 10 lipca.

Ostra. Przejście wschodniej ściany. M. Reichartówna, A. Grosz, D Reichart, A. Wawrek i A. Wiegandt 5 czerwca.

Przednia Soliskowa Turnia. Przejście zachodniej ściany. A. Grosz i A. Wiegandt 26 maja.

Szczyrbski Szczyt. Wyjście południową granią. A. Grosz i A. Szász 2 lipca.

Przełęcz pod Cubryną, Przejście grani między płd.-zach. a płn.-wsch. Przełęczą pod Cubryną. A. Pawłowski, dr. M. Świerz i W. Ziętkiewicz 19 lipca.

Mięguszowiecki Szczyt. Przejście północno-wschodniej ściany. Ks. J. Humpola i dr. M. Świerz 22 września.

Wołowa Turnia. Wyjście od północy. W. Jerominówna i dr. M. Świerz 31 sierpnia.

Żabi Mnich. Wyjście północno-zachodnią ścianą. Ks. J. Humpola i dr. M. Świerz 23 września. Wyjście południowo-zachodnią ścianą. Dr. Gyula Komarnicki 17 września.

Ganek. Przejście wschodniej ściany. Dr. M. Świerz i K. Wąsowicz 17 sierpnia.

Granacka Szczerbina Wyżnia. *) Wyjście od wschodu. A. Grosz i A. Wiegandt 19 czerwca.

Granacka Szczerbina. **) A. Grosz i A. Wiegandt 19 czerwca.

Zachodnia Warzęchowa Turnia. Wyjście od południa. A. Grosz, D. Reichart i A. Wiegandt 3 października.

Sławkowski Szczyt. Wyjście od płn.-zachodu. S. Klemensiewiczowa, W. Szczepanowska, dr. Z. Klemensiewicz, dr. A. Łomnicki i W. Smoluchowski 24 sierpnia.

Spąga. Zejście północno-wschodnią ścianą. M. Kaszás, A. Kaemmerer, S. Kristóf 8 sierpnia.

Żółty Szczyt. Przejście północnej ściany. K. Andrejkovics 6 sierpnia.

Pośrednia Grań. Nowa droga od zachodu. J. Oswaldówna, A. Grosz i A. Wiegandt 8. października.

Przełęcz między Wielkim a Małym Kościołem. Wyjście od zachodu. Dr. Gy. Komarnicki i D. Reichart 4 września.

Kopa Lodowa. Wyjście wschodnią ścianą. A. Grosz i B. Palencsar 21 sierpnia.

Baranie Rogi. Wyjście południową ścianą. Z. Bruckner i A. Grosz 4 września.

Kiezmarski Szczyt. Przejście południowo-zachodniej ściany. A. Grosz i A. Wawrek 5. sierpnia.

Huncowski Szczyt. Wyjście wschodnią granią. A. Grosz i A. Thern 18. marca.

---

*) Nazwę tę wprowadzamy dla przełączki położonej w grzbiecie Granatów Wielickich, na płn.-zach. od Długiej Turni.

**) Nazwy tej używamy dla oznaczenia przełączki leżącej w grani Wielickich Granatów, na płn.-wsch. od Sławkowskiej Turni.

Ze wspomnień o Robercie Jägerze.

Jakkolwiek nazwisko Roberta Jägera nie należało do znanych w szerszym świecie turystyczno-sportowym — był to jeden z najlepszych turystów doby ostatniej i po śmierci Preussa i Dülfera uchodzić mógł za pierwszego wspinacza wśród austrjacko-niemieckich alpinistów. Jäger zginął w r. 1916 na froncie rosyjskim, licząc lat zaledwie dwadzieścia kilka. Ponieważ działalnością swą objął i Tatry, chciałbym na tem miejscu podzielić się garścią wspomnień o tym towarzyszu, z którym związała mię przyjaźń oraz szereg niezatartych chwil, wspólnie na tatrzańskich i alpejskich wyprawach przeżytych.

Robert Jäger był Wiedeńczykiem, od najmłodszych lat więc miał sposobność odbywania wycieczek w Alpy. Opowiadał, że bardzo często ćwiczył w pobliskiej »szkole wspinania« w Mödlingu, dzięki czemu nabrał nadzwyczajnej wprawy technicznej. Wspinał się niezwykle pewnie, lekko i spokojnie, najtrudniejsze miejsca pokonywał ze zdumiewającą szybkością. Jeżeli cokolwiek można mu było zarzucić, to chyba to, że wspinał się za odważnie i zbyt często ryzykował.

Po raz pierwszy przebywał w Tatrach po stronie południowej, jeszcze jako dziesięcioletni chłopiec. Z matką swą odbył podówczas szereg wycieczek szczytowych, wychodząc między innemi, na Łomnicę.

W późniejszych latach, podczas wypraw w różne grupy Alp, nieraz powracał myślami do Tatr, gdzie jako alpinista stawiał pierwsze kroki, toteż kiedy w r. 1912 poznał na uniwersytecie wiedeńskim (studjował tu geologję) kolegę Walerego Goetla, zachęcony przez niego, przyjechał zaraz następnego lata, w sierpniu 1913 r., do Zakopanego. Tutaj poznałem go po raz pierwszy. Postać Jägera wywierała nadzwyczaj sympatyczne wrażenie: był niewielkiego wzrostu, barczysty i dobrze zbudowany, o rysach regularnych, prawie że chłopięcych. Usposobienia łagodnego i cichego, odznaczał się uprzedzającą grzecznością i niezwykłą wprost skromnością, która stała się głównym powodem, dlaczego sława jego jako alpinisty nie zajaśniała należytym blaskiem. W Tatrach i Alpach, jedną liną złączeni, zwiedziliśmy 14 szczytów. Wiele zatem wspomnień ciśnie się pod pióro. Wybieram z nich kilka najciekawszych.

* * *

Na Niebieskiej Przełęczy zastaliśmy już gotujących się do drogi, liną związanych dwóch taterników: pp. R. i L. z Warszawy. Pan R. zabrał się do pokonania wprost przewieszki Niebieskiej Turni, próba jednak nie powiodła się i p. R. obsunął się w dół. Jäger pospieszył z pomocą pod ściankę i przytrzymując spadającego pana R., dotkliwie pokaleczył sobie

obie ręce. Nie zważając na to, zabrał się do przewieszki od prawej strony (dzisiaj tę część uskoku odszczepił piorun); nie upłynęła minuta, gdy znalazł się na stopniu ponad dolną przewieszką, zręcznością swą wzbudzając podziw wśród pozostałych na przełęczy. Z samego początku przekonałem się, jakiego mistrza mam w swym towarzyszu. Wschodnia grań Niebieskiej Turni i dalsza droga ku Świnicy podobały się gościowi z Alp nadzwyczajnie. Piękno i urok naszych Tatr wywarły na nim silne wrażenie, nie należał bowiem bynajmniej do tego rodzaju »taterników«, co poza liną, skałą i współzawodnictwem już nic wśród gór nie widzą.

Z wierzchołka Kopy Popradzkiej schodziliśmy we dwu partjach piękną, skalnemi końmi najeżoną granią w kierunku Czeskiego Szczytu. Minąwszy kilka interesujących zębów poziomej grani, łączącej wspomniane szczyty, stanęliśmy nagle nad wąską, głęboko wciętą i na obie strony przepaścistą przełączką, ponad którą z przeciwka wznosi się, nad wyraz groźnie i imponująco, kilkunastometrowy uskok grani. Ciekawie, z niedowierzaniem zerkamy to przed się, to jeden drugiemu w oczy: piętrząca się grań przedstawia się zupełnie niedostępnie, a i obejścia nigdzie nie można się dopatrzeć! Wybraliśmy się z zamiarem drugiego przejścia grani, sądząc więc, że poprzednicy nasi przeszli ją w całości *), tłumaczymy Jägerowi, że nie jesteśmy tu pierwsi. Wówczas Jäger, przekonawszy się jednym rzutem oka, iż przewieszona i gładka część uskoku bezpośrednio ponad przełączką jest nie do zdobycia, stanął na krawędzi ostrej, kruchej grani i skoczył ponad przełączką na przeciwległą ścianę, oddaloną o jakie $1^1/_2$ metra. Serce zamarło nam przez chwilę na widok jak pierwszy chwyt, który Jäger dosięgnął prawą ręką, urwał się. Na szczęście, mimo iż zachwiał się, poprostu jakimś cudem pochwycił równowagę i już w następujących sekundach wspinał się prostopadłą rysą, przecinającą cały uskok. Zaznaczyć należy, że Jäger nigdy nie chciał się wiązać liną w pasie, tylko pętlę utworzoną na jej końcu, przerzucał luźno przez ramię, aby tylko pociągać ją za sobą. Postępowanie swoje tłumaczył argumentem że poczucie, iż swoją osobą może spowodować nieszczęście dla drugich, odbierałoby mu spokój podczas wspinania. Dlatego też bardzo wiele trudnych wycieczek odbywał samotnie. Zabezpieczeni z góry, po pokonaniu uskoku, przekonaliśmy się, że przejście jest niezwykle efektowne i że wobec niego znane »corso« na grani Batyzowieckiej jest igraszką.

Następnego dnia wracaliśmy do Morskiego Oka przez Męguszowiecką grań.

W kilka miesięcy później powiódł mię Jäger w piękne i potężne pasmo Alp, zwane Gesäuse. Nocą wjeżdżał pociąg z Wiednia w wąską

---

*) Myliliśmy się, gdyż dopiero Jäger pokonał uskok jako pierwszy.

dolinę Anizy, otoczoną z obu stron olbrzymiemi, skalistemi szczytami. Pociemku jeszcze przeszliśmy kilka kilometrów gościńcem do Gestatterboden. Wśród rozwiewających się mroków nocy ujrzałem przepotężną, o tysiąc kilkaset metrów ponad dolinę wznoszącą się północną ścianę Plannspitze. Doznałem wrażenia, którego nigdy nie zapomnę. Owa ściana była celem naszej wyprawy — w najbliższej przyszłości mieliśmy przeżyć na niej chwile nieznane, pociągającą swą tajemniczością i wyolbrzymiające się w rozbudzonej wyobraźni. Północną ścianą Plannspitze prowadzi kilka dróg, z których najłatwiejsza była już znaną towarzyszowi. Postanowiliśmy więc wyjść prosto na szczyt drogą Sellera.

Wstęp na ścianę tworzy 40-metrowy, głęboki, trudny komin, następne jednak partje nie przedstawiały najmniejszych trudności, posuwaliśmy się więc jednocześnie szybko w górę, aż do podnóża szczytowej ściany. Od grani jednak dzieliło nas jeszcze około 500 metrów! Początku drogi Sellera, podobno farbą znaczonej, nie mogliśmy odnaleźć. Poczęliśmy tedy wspinać się drogą, na jaką pozwalała konfiguracja skał, przyczem zmuszeni byliśmy stale posuwać się wśród wielkich trudności skośnie w lewo. Otchłań rośnie pod nami, a Jäger, idący pierwszy, po wyciągnięciu liny na całą długość przeważnie nie znajduje odpowiedniego miejsca dla asekuracji następnego. Tak doszliśmy do miejsca, w którym Jäger musiał odłożyć linę, aby przepatrzeć dalszą drogę. Na lewo przeorywały ścianę gładkie, prostopadłe płyty, wprost zamykały ją potężne przewieszki. Również i z prawej strony skały nie były lepsze. Blisko godzinę trwały niezapomniane zmagania się Jägera ze ścianą, a była to walka na śmierć i życie, powrót bowiem drogą wyjścia stał się już niemożliwością. Trzeba było widzieć, jaki nadzwyczajny spokój zachował Jäger przez cały ten czas! Ów spokój spłynął widocznie i na mnie: ani na chwilę nie owładnęło mą istotą uczucie jakiejkolwiek rezygnacji, zwątpienia w ostateczne zwycięstwo. Miałem ze sobą czekan (sądziliśmy, że może przydać się z powodu młodego śniegu), zawieszony wśród przepaści, mając tylko punkt oparcia dla jednej nogi i płytki chwyt dla lewej ręki — zacząłem wykuwać w wapiennej skale chwyt dla drugiej, co mi się też udało, a następnie z wielkim trudem wbiłem hak, przez który przeciągnąłem linę asekuracyjną i przywiązałem się do skały. Tymczasem Jäger po nadludzkich wysiłkach zdołał zawrócić i zejść tuż ponademnie, oświadczając, że raz jeszcze spróbuje przejścia na lewo, poprzez gładkie płyty, które oddzielają nas od głębokiej, ścianę przerzynającej rysy. Marzeniem naszem jest dostać się do niej, gdzie czulibyśmy się już bezpiecznie. Gładką płytę przerzyna wąziutka listewka, wzdłuż której można oprzeć łokieć — chwytów jednak dla palców brak zupełnie. Na prawym więc łokciu, nogi w dół zwiesiwszy, zapomocą jeno podrzutów ciała posuwa się Jäger zwolna naprzód nad przepaścią, aż do końca listwy, gdzie na szczęście odnajduje poniżej stopień na nogę. Widzę, jak naraz wykonywa potężny skok w powietrzu skośnie przez gładką płytę. Palce i kolana skrobią po skale, aby odnaleźć zbawcze punkty

tarcia i oparcia. Udało się! — Po chwili radosnym okrzykiem oznajmia dzielny towarzysz, że znajduje się już w bezpiecznem miejscu. Po tej scenie jakaś moc nadludzka wstąpiła we mnie i, pomimo ciężkiego worka i czekana na pętli — który znacznie ruchy utrudniał — szybko znalazłem się na stopieńku u końca trawersu i po wykonaniu skoku w rysie — przy towarzyszu. Oczywiście, że Jäger z łatwością przyciągnął mię liną asekuracyjną.

Znajdowaliśmy się jeszcze wśród skał, których nie dotknęła stopa ludzka, nie było zatem pewności, czy wydostaniemy się z pułapki. Rysa zamyka się przewieszką i zanika w skale. Wyjście z niej, w niesłychanej ekspozycji, na grzędę należało do najefektowniejszych w całej drodze, gdyż czołgaliśmy się na brzuchu półeczką nad którą tworzył się rodzaj dachu, a tak płytką, że jedną nogę trzeba było zwiesić w przepaści. Wkrótce znaleźliśmy się na ścianie i radosny okrzyk wyrwał się nam z ust na widok niebieskich znaków: znaleźliśmy się więc na drodze Sellera. Do grani zaprowadziła nas piękna i trudna wspinaczka po pewnej skale. W porównaniu z tem, co mieliśmy już za sobą, wszystko zdało się zabawką. Ładny kominek wywiódł nas na grań, skąd w kilka minut znaleźliśmy się na jednym z najwyższych szczytów Gesause. Jäger, który miał poza sobą już takie wspinaczki jak Stadelwand (drogą Richtera), południową ścianę Dachstein'u (drogą Preussa), południową ścianę Marmolatta i t. p. oznajmił, że ostatnio przebyta należy bezsprzecznie do najtrudniejszych.

Nazajutrz, pomimo mgły i niepogody wyszliśmy jeszcze granią zachodnią na Grosser Buchstein po przeciwległej stronie doliny. Ze szczytu uderzył nas widok na imponujący mur skalny, łączący dwa najwyższe wierzchołki Gesäuse: Hochtor i Ödstein. W jednej chwili zrodziło się w nas pragnienie poznania owej słynnej graniówki — a stało się to wcześniej, niż podówczas przypuszczaliśmy.

Przejście granią z Ödstein na Hochtor odbyliśmy we trójkę, tym razem jeszcze w towarzystwie mego brata. Nie będę wchodził w szczegóły tej wspaniałej, 22-godzinnej wyprawy. Samo wyjście na Ödstein wymagało pokonania 1500 m. różnicy wzniesień, a trudną, miejscami nawet bardzo trudną grań przeszliśmy w 6 godzin tylko dzięki temu, iż w obawie, aby nas noc na szczycie Hochtor nie zaskoczyła, w drugiej części grani szliśmy bez asekuracji. Z zachwytem spoglądaliśmy ze szczytu na niebo i góry, zalane blaskami zachodzącego słońca. W zawrotnej głębi połyskiwały złotem fale wijącej się kręto Anizy. W skupieniu minęły krótkie chwile szczytowe.

Kiedy następnego dnia stanęliśmy na szczycie Tieflimauer, nie przeczuwałem, że to już ostatni dzień spędzam w towarzystwie Jägera. Wy-

buchła wojna światowa, rozeszły się drogi nasze. Jeszcze w pierwszym roku wojny otrzymaliśmy kartkę od Jägera z zawiadomieniem, że przeszedł samotnie w jednym dniu, do najwyższych i najtrudniejszych na świecie należącą, wschodnią ścianę Watzmanna. Wkrótce potem doszła nas smutna wiadomość, że padł na froncie, ugodzony w czoło kulą karabinową. Należałem z pewnością do tych, co śmierć Jägera odczuli najboleśniej. Nic dziwnego. Z człowiekiem tym łączyły mię wspomnienia, które zaliczam do najpiękniejszych i najtrwalszych w życiu.

Aleksander Schiele.

Nowe drogi.

Kozi Wierch. I. przejście północnej ściany. Adam i Marjan Sokołowscy, dnia 21 września 1921.

Droga poniżej opisana jest właściwem rozwiązaniem problemu przejścia północnej ściany, wyjście bowiem, dokonane 22 lipca 1909 r. przez W. Jerominównę, W. Kulczyńskiego i A. Znamięckiego, wiodło ścianami grani biegnącej od Koziego Wierchu ku Granatom.

Żlebem, spadającym z pod ostatniej przewieszki Koziej Przełęczy Wyżniej, posuwamy się aż powyżej krótkiego żlebku, przerzynającego dolną część północnej ściany w linji spadku wierzchołka. W żlebku tym, zazwyczaj ociekającym wodą, zastaliśmy lód. Przetrawersowawszy przez żlebik poziomo, podchodzimy pod próg, którego opadającą ku nam zachodnią ściankę pokonywamy rysą na lewo wskos do góry (na progu dobry blok do asekuracji). Z progu trawers podnoszącą się lekko, niewyraźną, trawiasto-skalistą, eksponowaną półką do jej końca. Stąd skąpą w chwyty ścianą kilka metrów wprost do góry (duża ekspozycja, najtrudniejsze miejsce) na dolny, piarżysty zachód, ciągnący się na prawo wskos ku górze (na jego początku kopczyk). Zachodem do jego końca, poczem zygzakiem w lewo i w prawo pod odpęknięte świeżo skały. Na wschód od linji ich spadku biegnie skośnie w lewo w górę skąpy (w dolnej części) w chwyty komin. Nim do góry pod przewieszające się skały, poczem, opuściwszy go, na wschodnią z dwu wielkich grzęd, charakterystycznych dla górnej części ściany. Grzędą tą, w terenie łatwym, trawiasto skalistym, pozwalającym na liczne warjanty, posuwając się wprost do góry, wychodzimy na grań, skąd kilkadziesiąt kroków ku zachodowi na główny wierzchołek.

Droga w dolnych częściach średnio trudna i bardzo eksponowana, w górnej łatwa. Od wejścia w skały $1^1/_2$ godź.

Przełęcz pod Cubryną. I. przejście grani łączącej płd.-zach. z płn.-wsch. siodłem przełęczy. Podpisani z A. Pawłowskim 19 lip. 1921.

Z płd.-zach. siodła Przełęczy pod Cubryną łatwą, luźnemi blokami pokrytą granią ku płn.-wsch., niebawem na wierzchołek pierwszej turniczki, urywającej się w przeciwną stronę prostopadłym uskokiem. Z wierzchołka ku dołowi, zrazu bardzo kruchym i eksponowanym kominkiem na prawo od grani, poczem na jej ostrze i niem na wąziutkie wcięcie. Następna turniczka spiętrza się piękną, niemal pionową krawędzią. Nieco na lewo od niej, równoległem, podłużnem, w środkowej części gładkiem pęknięciem (trudno) około 6 m. na szczyt turniczki. Z niej w dół pionową, bardzo kruchą krawędzią na najbliższe siodełko, od którego następuje łatwa, trawkami przetykana i w garby pofałdowana grań. Ostatni z garbów obrywa się wysokim i gwałtownym uskokiem. Pokonywamy go, obniżając się zrazu bardzo stromą, po stronie Dol. Piarżystej ciągnącą się rysą do miejsca, gdzie się urywa, poczem trawersując w prawo — nieco ku górze — na ostrze uskoku, którem w dół na przełączkę. Stąd łatwą granią, kończącą się 2-metrowym uskokiem, na płn.-wsch. siodło Przełęczy pod Cubryną. Czas przejścia ok. $1^1/_2$ godź.

Grań silnie eksponowana i bardzo krucha. Objektywną ocenę trudności uniemożliwiała burza, w której przejścia dokonaliśmy.

Dr. Mieczysław Świerz. *Władysław Ziętkiewicz.*

Żabi Szczyt Wyżni. I. przejście północnej ściany. Podpisani dn. 15 lipca 1920 r.

Zachodnią (prawą) stronę północnej ściany przerzyna w $^1/_3$ wysokości (licząc od dołu) długi, piarżysto-trawiasty, poziomy niemal zachód, który bierze początek u głębokiego żlebu, ciągnącego się od strony Żabiego Stawu Białczańskiego ku Przełęczy Białczańskiej Wyżniej. Wspinając się od stawu zrazu upłazkami na prawo od wspomnianego żlebu, tworzącego w dolnej części parów o niedostępnych ścianach, przekraczamy go następnie w lewo — gdzie na to już teren pozwala — i dążąc po stromych trawkach ściany Żabiego Wyżniego w pobliżu żlebu wydostajemy się niebawem na opisany we wstępie zachód. Nim kilkadziesiąt kroków w lewo, poczem w pobliżu jego końca na ścianę poprzez kilka stromych stopni skalnych, do zdążającej skośnie w lewo rynny. Nią do końca, następnie wprost w górę bardzo stromo ok. 20 m. aż pod przewieszające się ściany (na lewo charakterystyczne, gładkie płyty). Tu — pod ścianami — trawersujemy w prawo, obniżając się na mały trawniczek, z którego znów kilkunastometrowy poziomy trawers po wygładzonych i eksponowanych płytach na ograniczające je z prawej strony trawiaste stopnie. Niemi w górę aż pod prostopadłą ścianę, którą przerzyna niemal pionowe zacięcie. Zacięciem wprost ku górze — z trudem (b. skąpe w chwyty) — do potrzaskanych bloków, powyżej których przedłużenie zacięcia przechodzi w przewieszkę. Poniżej niej kilkumetrowy trawers w prawo po gładkiej i spadzistej płycie ku dołowi, na lepsze stopnie i niemi ku górze na niewielki występ, skąd otwiera się nam widok na leżący na prawo, dość głęboki komin. Z występu

skośnie w prawo po płycie pod przewieszonemi skałami (chwyty na ręce w pęknięciu pod przewieszką) na dno komina. Nim w górę do miejsca, gdzie się przewiesza, poczem prostopadłemi prawemi skałami (trudno). Powyżej komin przechodzi w mniej stromą rynnę, wyprowadzającą w górne partje ściany, tracącej teraz na nachyleniu i silnie rozczłonkowanej. Tu możliwe liczne, trudniejsze i łatwiejsze warjanty, pozwalające osiągnąć szczyt już to bezpośrednio, już to w przełączce pod wierzchołkiem, w której osiąga grań zwykły, od Brałczańskiej Przełęczy Wyżniej prowadzący szlak.

Droga zawikłana, częściowo trudna i eksponowana. Skała niekorzystnie uwarstwiona.

Dr. Kazimierz Piotrowski. *Dr. Mieczysław Świerz.*

Z życia Tow. Tatrzańskiego *).

Z Wydziału. Wydział Towarzystwa uchwalił podnieść wkładkę członków zwyczajnych na rok bieżący do 1000 mk., ponieważ jednak kwota ta wydała się niektórym Oddziałom i członkom za wysoką, zniżono ją do 500 mk. Wpisowe ustalono na 100 mk., wkładkę członków dożywotnich na 10.000 mk., członków założycieli na 20.000 mk. Członkowie, którzy zamierzają korzystać ze schronisk Towarzystwa oraz z przysługujących im statutem praw i zniżek muszą mieć legitymacje opatrzone fotografją z pieczęcią Towarzystwa.

Sprawa zmiany statutu Towarzystwa w duchu rezolucji Walnego Zgromadzenia T. T. z roku ubiegłego była przedmiotem szczegółowych narad wybranej w tym celu komisji statutowej, która rozpatrzyła przedłożone przez oddziały projekty i w najbliższym czasie zwoła Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków w celu ostatecznego już ustalenia ram organizacyjnych Towarzystwa.

Oddziałowi Czarnohorskiemu udzielił Wydział subwencji w kwocie 25.000 mk. na odbudowę zniszczonych przez wojnę schronisk.

Dzierżawę schroniska przy Morskiem Oku powierzono na r. bieżący p. St. Bieńkowskiemu, dotychczasowemu tegoż dzierżawcy, dzierżawę schroniska na Hali Gąsienicowej otrzymał przew. Józef Gąsienica Tomków.

Oceniając niezmierną doniosłość kwestji Jaworzyny Spiskiej dla turystyki polskiej i pragnąc bacznie śledzić jej przebieg oraz wywierać wpływ na pomyślny jej tok, Wydział powołał do działania specjalną »Komisję Jaworzyńską«, złożoną z przedstawicieli trzech Towarzystw: Tow. Tatrzańskiego, Tow. Kresów Południowych i Tow. Krajoznawczego. Jako przedstawiciele pierwszego wchodzą w jej skład: prof. dr. Szajnocha, prof. dr. Goetel, dr. Nowicki i prof. Sosnowski, z łona drugiego Towarzystwa prof. dr. Semkowicz, dr. Dobrowolski, a z trzeciego prof. Węgrzynowicz i insp. Udziela. Komisja ta odbyła kilka posiedzeń, na których postanowiono zapomocą odpowiednich środków oddziaływać na naszą pracę, opinję publiczną oraz sfery dyplomatyczne i polityczne w kie-

*) W rubryce powyższej Redakcja umieszczać będzie treściwe wzmianki o działalności Wydziału, Oddziałów i Sekcyj Polsk. Towarzystwa Tatrzańskiego. Jesteśmy przekonani, że nowy ten dział przynajmniej w części zapełni lukę, powstałą przez zawieszenie wydawnictwa »Pamiętnika« T. T. i przyczyni się do pozyskania naszemu pismu nowych przyjaciół. Zamieszczone w niniejszym numerze informacje dotyczą przeważnie czynności Tow. Tatrz. z roku minionego. *Przyp. Red.*

runku uświadomienia o wielkiem znaczeniu tej sprawy i niedopuszczenia do jej zbagatelizowania, jak to niestety zaczęło mieć miejsce. Staraniem tejże Komisji wyszła z druku broszura p. t.: »O Jaworzynę«, którą można nabyć w handlach księgarskich, a która w dokładnych wywodach przedstawia dotychczasowy bieg rokowań o granicę spisko-orawską, przytacza wszystkie argumenty polskie, a zbija czeskie i omawia znaczenie tej miejscowości z punktu widzenia ogólno-narodowego. Do broszury dodana jest mapka terenu spornego. Komisja zaznaczyła swą działalność również umieszczeniem szeregu artykułów informacyjnych o istocie sporu, oraz zwołaniem wieców w najgłówniejszych miastach Polski. Z zadowoleniem przyjął Wydział do wiadomości pismo Władz wojskowych, iż zamierzają one popierać wszelkie towarzystwa sportowe i utrzymywać między niemi łączność przez wydawanie pisma »Komunikat«. Na stałem poparciu Władz Wojskowych, z którego już w Tatrach wielokrotnie korzystaliśmy, wielce nam zależy, toteż na posiedzenie organizacyjne delegował Wydział Dra Goetla, a do stałego współpracownictwa w »Komunikacie« wyznaczył prof. Sosnowskiego i Dra Świerza, dając przez to wyraz temu, iż do ogólnej organizacji Towarzystw sportowych przystępuje. *K. S.*

Z działalności Oddziału Warszawskiego za rok 1921. Oddział liczył w ubiegłym roku 804 członków. Przewodniczącym był wicemarszałek Sejmu Stanisław Osiecki. Poza dorocznem Walnem Zgromadzeniem, członkowie odbyli 8 zebrań miesięcznych, na których szereg prelegentów wygłosiło odczyty, połączone z pokazem przeźroczy oraz zdjęć kinematograficznych. Frekwencja zebrań wzrastała stale i doszła pod koniec roku do 500 osób. Główny majątek Oddziału stanowiły przeźrocza, których liczba wynosi 1366 sztuk. Zaczątek księgozbioru wynosił 37 książek. Dużą przeszkodą w ciągłości pracy Oddziału był brak odpowiedniego stałego lokalu. Zarząd Oddziału odbył w okresie sprawozdawczym 20 zebrań. W pracach nad reorganizacją Tow. Tatrzańskiego Oddział brał żywy udział; z jego to polecenia wygotował dr. M. Orłowicz nowy projekt statutu T. T., który stał się przedmiotem obrad Komisji statutowej w łonie Wydziału Towarzystwa. Propaganda tatrzańska przez prasę szła bardzo opornie. Oddział musi wprost walczyć z niedostatecznem uświadomieniem prasy w tym kierunku. W kwietniu u. r. zorganizowano dwa publiczne odczyty o Tatrach, pozatem wypożyczano przeźrocza dla celów propagandowych zwłaszcza wśród młodzieży. Ze zbiorowych wycieczek w Tatry doszła do skutku tylko jedna w czasie świąt Wielkiej Nocy. Przeszkodą w organizowaniu innych była niechęć Ministerstwa Kolei w kierunku udzielania jakichkolwiek ułatwień lub ulg oraz brak odpowiedniego pomieszczenia w Zakopanem. Oddział zaopiekował się czynnie ścieżkami w Tatrach na powierzonym mu odcinku. W tym celu opracowany został przez p. Zaruskiego nowy uproszczony projekt znakowania ścieżek. Przy pomocy kilku członków Oddziału odnowiono znaki na Orlej Perci z głównemi dojściami i ważniejszemi szczytami w otoczeniu Hali Gąsienicowej. Naprawiono również perć od Czarnego Stawu Gąsienicowego na Zawrat oraz ścieżkę od Morskiego Oka do Czarnego Stawu.

Główna praca Oddziału w Tatrach: schronisko na Hali Gąsienicowej otrzymało nareszcie fundamenty, uroczyście dn. 24 lipca poświęcone. Budowa trwała od czerwca do października, nie ustała jednak i w zimie, w którym to okresie rozpoczęto zwóz materjałów budowlanych. Szczegółowe sprawozdanie z prac około schroniska ukaże się w druku osobno.

Oddział nie spuszczał z oka w dalszym ciągu tak ważnej dla wszystkich miłośników Tatr sprawy Jaworzyny Spiskiej. Dzięki naciskowi wywartemu na sfery polityczne oraz poruszeniu opinji publicznej sprawa ta — bliska już zaprzepaszczenia — postawioną została obecnie znacznie lepiej.

Doroczne Ogólne Zebranie członków Oddziału Warszawskiego odbyło się w Warszawie dn. 1 marca b. r. w obecności 48 członków. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z działalności Zarządu za r. ubiegły oraz sprawozdania kasowego, przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, który obrano przez aklamację w składzie następującym: Stanisław Osiecki — przewodniczący, Konrad Wernik — zast. przew., Jan Jaroszyński — sekretarz, Stefan Makarczyk — skarbnik, Wanda Lampe, Jarosław Chełmiński, Bohdan Dzię-

ciołowski, Adam Konopczyński, Antoni Ojrzyński, Mieczysław Orłowicz, Stan. Okolski, Marjusz Zaruski — członkowie Zarządu. Dodatkową wkładkę roczną do Oddziału podwyższono na 1000 mk.

Z działalności Czarnohorskiego Oddziału P. T. T. za rok 1921. Oddział liczył członków zwyczajnych 129. Przewodniczącym Oddziału był p. Henryk Hoffbauer — członek honorowy P. T. T., sekretarzem p. Władysław Arkusiewicz.

Ruch turystyczny w dworku czarnohorskim w Worochcie wzmógł się w r. u. nadzwyczajnie. Wycieczki w góry robiono partjami w 3—5 osób, a członkowie ze Stanisławowa odbyli pod przewodnictwem p. M. Lewickiego zbiorową wycieczkę w 18 osób na Chomiak oraz w 24 osób na Kitelówkę.

Osobny komitet zajął się odbudową zniszczonego letniego domu w Worochcie, cieśle jednak nie dokończyli rozpoczętej roboty i z tego powodu dalszą naprawę odłożono na r. 1922, zwłaszcza, że dotąd oddział nie otrzymał subwencji na ten cel mimo wniesienia prośby do Min. Rob. Publ. jeszcze w r. 1920. Również i budowę nowego schroniska pod Howerlą w Czarnohorze obejmie plan Zarządu, skoro tylko przedwstępne roboty, jak wyrąb darowanego drzewa, oznaczenie miejsca, zrobienie kosztorysu, a głównie zebrane zasoby pieniężne na to pozwolą.

Łódzki Oddział P. T. T. odbył II. Walne Zgromadzenie członków w dn. 12 marca b. roku.

Po odczytaniu protokółu z I Walnego Zgromadzenia, sekretarz Oddziału p. A. Ferens przedstawił sprawozdanie z działalności za r. 1921: Oddział liczył 179 członków. Urządzono 8 publicznych odczytów, których frekwencja wyniosła łącznie 3500 osób. Na naprawę schroniska w Starej Robocie udzielono Sekcji Nar. T. T. subwencji w wysokości 20.000 mk. Z inicjatywy prof. Jurczyńskiego wykonano w Łodzi 4 śniegomierze systemu »Mongin«, z których jeden zakupił Oddział dla badań szczytowych.

Sprawozdanie kasowe, przedstawione przez skarbnika p. J. Wojciechowską obejmuje pozycję 171.678 mk. w dochodach, oraz 118.260 mk. w rozchodach. Wkładkę dodatkową do Oddziału ustalono na 500 mk. Po przyjęciu regulaminu Oddziału wybrano nowy Zarząd w składzie następującym: Antoni Kamieński — przew., Wacław Kowalewski — zast. przew., Adam Ferens — sekr., Józefa Wojciechowska — skarbnik, Lucyna Gassowska, Janina Witkowska, Marjan Bogdanowicz, Juljan Jurczyński, Jan Kaczanowski, Józef Marzyński, Ludwik Sznejder i Edward Umański — członkowie Zarządu. W końcu po odnośnych referatach, uchwalono założenie Sekcji naukowej i turystyczno-wycieczkowej Oddziału.

Z Zakopiańskiego Oddziału P. T. T. Myśl założenia Oddziału w Zakopanem urzeczywistnioną została na tłumnem zebraniu zamieszkałych w uzdrowisku członków P. T. T. w październiku u. r. Po referacie dr. J. Diehla o zadaniach Oddziału wybrano Zarząd tymczasowy, który na pierwszem swem zebraniu ukonstytuował się w następujący sposób: dr. Mieczysław Świerz — przewodniczący, dr. Józef Diehl — zast. przewodniczącego, dr. Konstanty Stecki — sekretarz, prof. Zygmunt Mirtyński — skarbnik, dyr. Stanisław Barabasz, inż. Stefan Krafczyński, Lande, dr. Morawski i Turski — członkowie.

Zarząd przystąpił do prac organizacyjnych, przyczem, obok robót w Tatrach, na pierwszym planie postawiono sprawę utworzenia odpowiednio fukcjonującego biura P. T. T. w Zakopanem. Nadmienić należy, że organizacyjne zebranie członków jednogłośnie wypowiedziało się przeciw podziałowi Tatr między Odziały.

Z Oddziału Babiogórskiego w Żywcu. Prezesem Oddziału w miejsce dyr. Waśniowskiego obrany został inżynier M. Mączyński, który zamierza wdrożyć akcję celem ożywienia działalności Oddziału. Miejsce długoletniego dzierżawcy schroniska na Babiej Górze, Józefa Gancarczyka, zajął brat jego Klemens Gancarczyk, który również jak poprzednik zyskał przychylną opinję turystów. Ruch turystyczny na Babiej Górze wzmógł się w ubiegłym roku prawie trzykrotnie. Podczas gdy w latach dawniejszych liczba turystów w polskiem schronisku wynosiła przeciętnie 300 osób, to w ostatnim roku doszła do poważnej cyfry 1000 osób. Jest to jeden z dowodów, że turystyka górska w zjednoczonej Polsce wzrasta i wzrastać będzie z roku na rok i że trzeba myśleć o nowych dla niej udogodnieniach na szerszej gór przestrzeni. Szczególnem upodobaniem darzą Babią górę rojne wycieczki szkolne, dla któ-

rych jest ona ze wszechmiar znakomitym terenem. Obecne schronisko na Markowych Szczawinach okazuje się za szczupłem i wymaga koniecznie dobudowy lub urządzenia wspólnej hali noclegowej na strychu, której brak jest dotkliwem jego niedomaganiem. Przyłączenie do Polski części południowych stoków Babiej Góry wraz z dużem schroniskiem Beskiden Verein'u, co w niedługim czasie będzie faktem dokonanym, stanie się dla naszych turystów i narciarzy pocieszającem zjawiskiem. *K. S.*

Z Oddziału „Beskid" w Nowym Sączu. Prezes Oddziału, inż. H. Suchanek, którego działalność trzymała Oddział na wysokim poziomie i który z dużym nakładem pracy i środków zagospodarował turystycznie okoliczne góry, został przeniesiony na nowe miejsce służbowe do Warszawy. Jest to prawdziwą klęską dla Oddziału, tem więcej, że czas wojenny zniszczył prawie doszczętnie poczynione urządzenia i zniszczył plany budowy schroniska na Prehybie, w drodze do Pienin. Oby znalazł się godny tak wybornego prezesa następca, któryby nie dał zniszczeć pracom przez niego dokonanym i wykonać zamierzone! Tymczasowo pełni obowiązki przewodniczącego dr. Borysław Chrzan. W najbliższym czasie czeka też Oddział praca nad drugiem wydaniem K. Sosnowskiego »Przewodnika po Beskidzie Zachodnim i Pieninach« gdyż pierwsze znajduje się na wyczerpaniu. *K. S.*

Z Oddziału „Gorce" w Nowym Targu. Świeżo zawiązany Oddział zamierza rozpocząć swe czynności czynem bardzo ważnym, a to budową schroniska na Turbaczu. Fakt ten będzie miał znaczenie duże nie tylko dla letniej, ale i zimowej turystyki, ze względu na nieporównane tereny narciarskie w Gorcach. Ocenia to należycie Rada miejska w Nowym Targu, która zamierzeniom prezesa dra Wasiewicza przyrzekła daleko idące poparcie. *K. S.*

Sekcja Ochrony Tatr odbyła dnia 19 września u. r. w Zakopanem swoje doroczne Walne Zgromadzenie. Przewodniczył prezes Sekcji prof. Jan Gwalbert Pawlikowski.

Przewodniczący przedstawił działalność Sekcji za rok ubiegły.

Działalność Sekcji w roku ubiegłym skupiała się około dwóch spraw: pierwszą, najważniejszą ze wszystkich, jest sprawa utworzenia z Tatr rezerwatu o charakterze »parku narodowego«, drugą sprawa schroniska na Hali Gąsienicowej.

Sprawa rezerwatu tatrzańskiego, o której już i dawniej, jako o niedościgłym ideale marzono, weszła obecnie na realniejsze tory.

Rząd polski już w samych początkach, a to dzięki inicjatywie wiceprezesa Sekcji p. Ksawerego Praussa, objawił zainteresowanie dla spraw ochrony przyrody, tworząc Państwową Komisję »Ochrony Przyrody« z siedzibą w Krakowie.

Ta Państwowa Komisja zwołała była w roku 1919 przy współudziale Sekcji w Zakopanem ankietę celem bliższego rozpatrzenia idei rezerwatu tatrzańskiego. Ankieta przedyskutowała rzecz wszechstronnie i poleciła Sekcji prowadzić rzecz dalej, aż do wygotowania konkretnego projektu, dając jej w tym względzie pewne wytyczne. (Protokół z obrad Ankiety wydrukowany w drugim zeszycie »Ochrony Przyrody«, organu P. K. O. P.). Sekcja zajmuje się tedy dalej tą sprawą, która na rok najbliższy będzie najważniejszym punktem programu jej działalności.

Co do sprawy schroniska na Hali Gąsienicowej to przedewszystkiem należy się pewne wyjaśnienie. Potrzebę jego pierwsza podniosła i propagowała Sekcja Ochrony Tatr. Na Zjeździe jubileuszowym T. T. Sekcja wysunęła projekt takiego schroniska przeciw projektowi Wydziału Głównego budowania schroniska nad Czarnym Stawem. Z wnioskiem swoim wtedy upadła, zanadto wielu miał zwolenników »polski dworek«, który miał stanąć na samym ryglu stawu, pomysł dla każdego, choćby pół-taternika, przerażający! Mimo to przyszło później do opamiętania, a jest zasługą Warszawskiego Oddziału T. T., że podjąwszy inicjatywę czynną budowy wielkiego schroniska na Hali, ubił ostatecznie ów niefortunny pomysł. Nie jest więc prawdą, jakoby Sekcja O. T. była zasadniczą przeciwniczką schroniska na Hali. Ona z obowiązku swego musiała tylko czuwać nad tem, jak to schronisko miało wyglądać i gdzie miało stanąć. Dwom pierwszym, z kolei przedstawianym przez Oddział Warszawski projektom, projektowi »zameczka« i projektowi »klasztorka« sprzeciwiła się Sekcja stanowczo. Niezgodne bowiem były te projekty z zasadą, że schronisko winno

jak najmniej rzucać się w oczy i jak najmniej zwracać na siebie uwagi. W obu tych projektach ambicja architekty brała górę nad pietyzmem taternika. Skończyło się na tem, że Oddział wygotował trzeci projekt, który starał się uniknąć wad poprzednich. Sekcja uznała go za daleki wprawdzie od ideału, ale za względnie znośny i nie chcąc opóźniać tak pożądanego dzieła zaniechała dalszego sprzeciwu. — Niemniej ważną rzeczą był obiór miejsca. Oddział Warszawski projektował zrazu schronisko prawie na środku Hali; Sekcja zgodnie z głoszonemi przez siebie naczelnemi zasadami ochrony Tatr chciała je mieć ukrytem w lesie. Ostatecznie przyszło do kompromisu i obrano miejsce na skraju lasu.

Oprócz omówionych dwóch spraw głównych, któremi się Zarząd Sekcji w roku ubiegłym zajmował, podnieść należy jeszcze następujące:

Korzystając z subwencji Państwowej Komisji »Ochrony Przyrody« i z czynnej pomocy Kompanji wysoko-górskiej, podkładano siano na górnej granicy lasów dla przekarmienia przez zimę kozic.

Za inicjatywą Sekcji wydało Starostwo Nowotarskie okólnik do gmin, zwracający uwagę na przepisy o ochronie kozic, świstaków i orłów. Niestety okólnik ten, wobec zupełnej obojętności organów wykonawczych i braku wszelkiego nacisku z góry, okazał się zupełnie bezskutecznym. Pomyślniejszem było, że Sekcja za pośrednictwem Państwowej Komisji »Ochrony Przyrody« uzyskała od Ministerstwa Wojny zakaz używania orlich piór u czapek wojskowych.

Udało się Zarządowi na razie przynajmniej zapobiec pewnemu zamierzeniu, mającemu na widoku niszczenie kosówki dla celów przemysłowych. Z wysokiem uznaniem należy podnieść, że projektanci w tym wypadku sami zwrócili się do Sekcji o opinję.

Przeciwko sprzedaży gruntu pod budowę hotelu na Kirach, u wstępu Doliny Kościeliskiej, wniósł Zarząd znane przedstawienie do powiatowej Komisji obrotu ziemią.

Dla celów propagandy wydano broszurę prof. J. G. Pawlikowskiego p. t.: »O celach i środkach ochrony przyrody«.

W ankiecie rządowej w sprawie rozwoju Zakopanego brał Zarząd Sekcji udział przez swoich reprezentantów i bronił interesów ochrony Tatr.

Jeszcze jeden ważny moment w życiu Sekcji należy podnieść. Oto otrzymała ona »delegację« ze strony Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, skutkiem czego będzie mogła skutecznie apelować do władz. Komisja w działalności swej, uzyska fachową poradę i pomoc.

Nad sprawozdaniem rozwinęła się żywa dyskusja. Dr. Goetel, wiceprezes P. T. T., oświadczył, że sprawę ochrony Tatr, zwłaszcza wobec poczynionych w ostatnim roku doświadczeń, uważa za najważniejszą sprawę w łonie Towarzystwa. Najobszerniejszą dyskusję wywołała sprawa Hali Gąsienicowej.

Jako wynik dyskusji uchwalono rezolucje, zredagowane przez pp. Goetla i Świerza; uchwalono też na wniosek Zarządu parę drobnych zmian statutu; wreszcie udzielono Zarządowi absolutorjum i wybrano nowy Zarząd i Komisję rewizyjną.

Do Zarządu weszli pp. W. Kuźniar, E. Janczewski, H. Małachowska, J. Gw. Pawlikowski, J. Pawlikowski młodszy, K. Prauss, Br. Romaniszyn, St. Sokołowski, M. Świerz, T. Zwoliński.

Do Komisji rewizyjnej weszli: pp. J. Diehl, ks. Humpola, Z. Ritterschild.